JÓZEF LANGE.

Sprawa Żydowska

JAKO

ZAGADNIENIE EKONOMICZNE.

WARSZAWA :: :: :: :: 1914.

Druk „Gazety Handlowej", Szpitalna 10.

SPRAWA ŻYDOWSKA JAKO ZAGADNIENIE EKONOMICZNE.

JÓZEF LANGE.

Sprawa Żydowska

JAKO

ZAGADNIENIE EKONOMICZNE.

WARSZAWA :: :: :: :: 1914.

WSTĘP

Od chwili, kiedy zacząłem pisać pracę niniejszą, warunki akcyi bojkotowej zmieniły się nieco, ze względu na ostatnie rozporządzenia władzy administracyjnej. Zawahałem się wtedy, czy pracę niniejszą wydać, czy też nie. Postanowiłem wszakże ją wydać, z trzech powodów: po pierwsze, że istnienie bojkotu żydów w szerszym zakresie, wydaje mi się wątpliwem, a przekonanie przeciwne rezultatem podrażnienia obustronnego, pomieszania pojęć i powierzchowności sądu; powtóre, że chociaż bojkot istnieje w bardzo małym stopniu, niewątpliwie istnieje hasło czy nastrój, który uważam za szkodliwy nie tyle ze względów praktycznie ekonomicznych, ile politycznych i psychiczno-społecznych; potrzecie wreszcie, że dotychczas nikt hasła bojkotu, w jego poszczególnych źródłach, objawach i przewidywanych następstwach nie zanalizował.

Może być, że zrobiłem to źle, ale sumienie obywatelskie mi mówiło, że analiza bojkotu jest potrzebna, a nawet konieczna. Gdy zaś nikt tej analizy nie podjął dotychczas, nikt z tych, coby to lepiej odemnie zrobić mogli, choćby nawet do innych doszli wnio-

sków, uznałem za swój obowiązek pracę tę wypuścić.

I uważałbym za swą zasługę, gdyby przyczyniła się ona do wejścia w szczegóły hasła bojkotowego i do porzucenia tej krainy ogólników, w których ono się dotychczas obraca, a nic nie wyjaśnia.

I o to szło mi tylko w tej pracy. Jakkolwiek pogląd mój na sprawę bojkotu w niej się uwydatnia, wypowiedzenie go nie było jednak jej celem, bo, najpierw, moje poglądy nikogo nie obchodzą i dla sprawy, jak w ogóle poglądy indywidualne, bardzo małe mają znaczenie, a powtóre mój stosunek do bojkotu ani go nie wzmocni, ani go nie osłabi. Gdybym miał tylko powiedzieć, czy mi się bojkot podoba, czy nie podoba, tobym o nim nie pisał. Jeżeli zaś to zrobiłem, to dla tego, że szło mi o jego rozbiór, o objektywne poznanie jego źródeł, istoty i następstw, o ocenę tych argumentów, na których się ideologia bojkotowa opiera. I taka praca już może być pożyteczna, a, o ile była by dobrze wykonana, nawet bardzo pożyteczna, wyjaśniła by bowiem rzecz, która o wyjaśnienie oddawna się prosi.

Feci quod potui, faciant meliora potentes.

Wobec trudności nie tylko praktycznych, ale nawet teoretycznych, rozwiązania naszych zagadnień społeczno-politycznych, o czem pisałem obszerniej na innem miejscu (W poszukiwaniu drogowskazu, Warszawa, 1911), nic dziwnego, że i poglądy na sprawę żydowską roją się od sprzeczności wewnętrznych i niekonsekwencyi. Ten sam głos, który widzi ją na początku artykułu lub rozmowy w zagadnieniu ekonomicznem, bagatelizuje je w środku dla względów politycznych, aby w końcu dojść do bezwzględności walki rasowej i pobudek uczuciowych, jako jej źródła. Ten sam głos, który wychodzi z założeń demokratycznych, kończy w powodzi nacyonalizmu.

To samo zresztą dzieje się i w innych naszych zagadnieniach, gdy jednak sprawa żydowska pochłonęła wszystkie inne sprawy, w niejześrodkowała się niedola naszej myśli politycznej. Sprawa żydowska ogarnia wszystkie dziedziny życia, ma charakter wielostronny. Zapewne ścisłość wymagała by rozpatrywania wszystkich jej stron jednocześnie, bo w życiu splatają się one w jedną całość. Wszelkie podziały i klasyfikacye są tylko konstrukcyą umysłową, ale niestety konieczną.

To też ulegając konieczności, dzielę kwestyę żydowską na trzy zagadnienia: ekonomiczne, społeczne

i polityczne, w tym wypadku ograniczając się do pierwszego, nie tylko dla tego, że wysunięto je w ostatnich czasach na czoło, ale i dla tego, że stanowi ono niewątpliwie podłoże zagadnień społecznego i politycznego.

W tej chwili sprawa żydowska dla większości przedstawia się jako zagadnienie ekonomiczne, pod hasłem bojkotu żydów, a to w celu unarodowienia handlu i przemysłu.

Hasło bojkotu żydów rzucono po ostatnich wyborach. Tkwi ono w świadomości znacznej części ogółu. Powstaje wszakże pytanie: czy istnieje sam bojkot? Zważmy bowiem, że hasło bojkotu żydów jest hasłem czysto politycznem. Od dawna głosił je Jeleński w swojej *Roli,* nie znajdując jednak echa wśród społeczeństwa. Dla czego więc dopiero teraz, dopiero po ostatnich wyborach do izby państwowej, hasło to znalazło grunt tak podatny?

Jak wykazałem w swojej pracy p. t. „Postęp a nacyonalizm“ (Warszawa, 1913) antysemityzm dzisiejszy jest w olbrzymiej swej części objawem nacyonalizmu, a masowy charakter antysemityzmu stał się możliwym jedynie dzięki przesiąknięciu naszej atmosfery społecznej i umysłowej duchem Demokracyi Narodowej i jest jej olbrzymim tryumfem. W tym antysemityzmie wszakże, jest mniej walki z żydami, niż walki z postępowemi kierunkami myśli politycznej. Było to bardzo znamiennem, że bojkot w opinii wielu ludzi, szczególniej w pierwszych chwilach był, jakby pewnego rodzaju odwetem za wybory do IV Dumy, co zresztą obecnie jeszcze (w końcu września 1913 r.) twierdzi p. Dmowski. Hasło bojkotu więc było jak-

by odwetem za akt czysto polityczny. Nie będę powtarzał tutaj całej ideologii nacyonalizmu, według której wszelki radykalizm, nawet narodowy, jest dziełem żydów lub krwi żydowskiej „mniej lub więcej rozcieńczonej“, lub wreszcie ducha żydowskiego. Pisałem o tem w przytoczonej powyżej pracy, i powracać do tego przedmiotu nie będę, tembardziej, że chcę tutaj ograniczyć się tylko do strony ekonomicznej sprawy żydowskiej, a ściślej, obecnej jej fazy, bojkotu.

Jeżeli wszakże, jak powiedziałem wyżej, hasło bojkotu jest ściśle polityczne, daje wyraz zasadniczej idei nacyonalizmu postawienia na miejscu walki socyalnej walki narodowej, to sam bojkot, jako zjawisko ekonomiczne ma również i podstawy ekonomiczne, tak, jak sprawa żydowska istniała i istnieje, po za nacyonalizmem. Bojkot, niezależnie od swojego znaczenia hasła politycznego, jest zjawiskiem bardzo złożonem. Po długich rozmyślaniach doszedłem do wniosku, że właściwie bojkot żydów istnieje tylko, jako hasło polityczne, jako ruch zaś ekonomiczny istnieje w stopniu bardzo nieznacznym, to znaczy, że gdyby nie rzucono hasła bojkotu, nie stworzono by narzędzia, pogłębiającego ostatecznie separatyzm żydowski, ale sytuacya ekonomiczna w kraju była by zapewne ta sama, co jest dzisiaj z tą tylko różnicą, że tempo walki ekonomicznej było by mniej szybkiem, a duch, który ją ożywia, bardziej zdrowym, normalnym i celowym. Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości i postaram się to wykazać, że hasło bojkotu spaczyło ruch zupełnie naturalny wśród społeczeństwa polskiego, ruch, w którym nie było ani cienia antysemityzmu, chociaż dla żydów był on na razie niepomyślnym.

Bojkot w praktyce sprowadza się do tego, że przeobrażenia form i stosunków gospodarczych dokonywa się pod hasłem walki z żydowstwem, że do życia ekonomicznego wprowadza się pierwiastki obce, a szkodliwe dla dążności ekonomicznych.

Dzięki hasłu bojkotu ruch zdrowy i żywotny zamiast pożytku, przynieść może krajowi szkody; ruch naturalny, pchnięty na niewłaściwe tory, spaczy się w stworzonej dlań sztucznej atmosferze.

To, co we współczesnym ruchu gospodarczym jest dobrem, nie ma związku z hasłem bojkotu; to zaś, co się robi pod jego auspicjami jest złem ekonomicznie i politycznie.

*

* *

Jeżeli życie polityczne może być w pewnej mierze wytworem planowej działalności ludzkiej, to życie społeczne i ekonomiczne zależy od tylu czynników, tkwiących zarówno w charakterze narodowym, jak i w przyrodzonych warunkach kraju, od woli ludzkiej niezależnych, że reform w tych dziedzinach życia, ani z dnia na dzień, ani nawet z roku na rok przeprowadzać nie można. Reakcya, która następuje po każdej rewolucyi, czerpie swe siły stąd głównie, że rewolucya zazwyczaj zbyt gwałtownie wstrząsa stosunkami ekonomicznemi i społecznemi. To też po jej ustaniu, dążą one do powrotu do swej normalnej ewolucyi, a przez to przywracają energię i dawnym formom politycznym, które w gruncie rzeczy są nadbudową stosunków społecznych i ekonomicznych, a w każdym razie, znajdują się od nich w ścisłej zależności.

O tem zapomnieli ci, którzy lekką ręką rzucili pomiędzy ogół hasło bojkotu żydów.

P. Ludomir Grendyszyński w swojej broszurze p. t. „Protestuję“ uderzył w sedno sprawy, kiedy powiedział, że hasło bojkotu nie jest dziełem „mężów stanu“. Więcej powiem: nie jest ono hasłem przemyślanem, nie liczy się z warunkami, w których rozwija się życie społeczne i ekonomiczne.

Bojkot swoim twórcom i propagatorom przedstawia się w sposób bardzo prosty, a to z tego powodu, że usunęli z przed oczu, a może nie widzieli wszystkich trudności i powikłań sprawy.

Powiadają oni tak: trzeba unarodowić, t. j. spolszczyć, względnie zchrystyanizować handel i przemysł w Królestwie Polskiem, które znajdują się przeważnie w rękach żydowskich.

Aby cel ten osiągnąć Polacy przestaną kupować u żydów i w ogóle korzystać z ich usług. W ten sposób żydzi, którzy są przeważnie kupcami, stracą podstawę bytu i bardzo znaczna ich ilość będzie musiała wyemigrować, a ich miejsce zajmą Polacy, czy chrześcianie.

I już.

Jest to bardzo proste, nawet zbyt proste, aby mogło mieć sens ekonomiczny lub polityczny. Rozumiem, że na poparcie podobnego programu, można się powołać na uczucie, ale dla tego właśnie z takim programem występować nie może ani świadomy ekonomista, ani odpowiedzialny polityk, ani mąż stanu.

Sprawa jest o wiele bardziej zawikłana i w swoich źródłach, i w swoich metodach, i w swoich skutkach, niż sądzą propagatorzy bojkotu.

* * *

Jak powiedziałem wyżej bojkot istnieje raczej jako hasło polityczne, niż jako fakt ekonomiczny. Olbrzymia część tego, co zarówno Polacy, jak i żydzi uważają za bojkot, jest zupełnie niezależne od wszelkich dążności antysemickich, a powstało na podłożu prawie wyłącznie ekonomicznem, jako konieczność ewolucyi stosunków gospodarczych. Dzieje polityczne naszego kraju przyczyniły się w pierwszym rzędzie do tego zaostrzenia stosunków żydowsko-polskich, którego dzisiaj jesteśmy świadkami.

Kooperacya od połowy zeszłego stulecia stanowi główny nerw życia ekonomicznego. Znajduje ona wyraz w rozwoju towarzystw akcyjnych, a nawet ich związków, trustów i karteli, w spółkach najrozmaitszego typu, dostępnych według prawodawstw świata cywilizowanego nawet dla najdrobniejszych kapitalistów, w stowarzyszeniach wzajemnego kredytu, w towarzystwach konsumentów i sprzedawców, w towarzystwach i kółkach rolników, w towarzystwach wzajemnej pomocy wszelkiej nazwy i typu, wreszcie w związkach zawodowych i wielu innych formach współdziałania.

Wszystkie kraje cywilizowane pokryte są całemi sieciami najróżnorodniejszych związków, stowarzyszeń i t. p., tak dalece, że, nie bez słuszności, prawnik francuski, Lescoeur mógł powiedzieć, że w czasach dzisiejszych duch przedsiębiorczości i duch kooperacyi to jest jedno i to samo.

Rozwój ruchu współdzielczego w znaczeniu nowoczesnem datuje już od dość dawna, a pięćdziesięcioletni jubileusz swych początków mógł obchodzić przed laty kilkunastu.

Ale nie u nas.

Rozwój kooperacyi tamowały nie względy ekonomiczne, ale czynniki zewnętrzne.

Brak odpowiedniego prawodawstwa nie pozwalał na rozwój spółek, nie zna ono bowiem tych form, tak rozpowszechnionych gdzieindziej, które dopuszczają drobne nawet kapitały, ograniczając odpowiedzialność wspólników tylko do ich wkładów. Jedyna forma, która by mogła odpowiadać naszym potrzebom, t. zw. stowarzyszenia na udział, przewidziane przez obowiązujący u nas Kodeks handlowy, pomimo propagandy adw. przys. Artura Bardzkiego (co do spółek rolnych) i mojej, nie zdobyły sympatyi ani naszych prawników, ani sądów, które szły raczej za opinią ś. p. Władysława Andrychiewicza, zwolennika ograniczającej wykładni przepisów Kodeksu o stowarzyszeniach. Pisano u nas wprawdzie kontrakty spółek udziałowych, ale te były zawsze groźbą dla spólników, w razie jakichkolwiek sporów lub zawikłań. Spółek komandytowo-akcyjnych, tak rozwiniętych przez późniejsze prawodawstwo francuskie, u nas nie wyzyskiwano zupełnie. Potrzebie wciągnięcia drobnych kapitałów do działalności handlowo-przemysłowej, służyć mogły tylko towarzystwa akcyjne. Trudności wszakże połączone z ich organizacyą, wielka suma przez nie wymagana, a często odmowa pozwolenia władz miarodajnych, obok czynników ekonomicznych, o czem niżej, nie sprzyjały ich rozwojowi. Ruch spółkowy był więc w ogóle w porównaniu z innemi krajami bardzo słaby.

O innych formach kooperacyi nie było prawie mowy. Z wielką trudnością uzyskiwano pozwolenie nawet na stowarzyszenia spożywcze i kooperatywy

kredytowe. To też były one w kraju prawdziwą rzadkością.

A tymczasem rozwój stosunków ekonomicznych wytwarzał potrzebę organizacyi współdzielczych we wszystkich kierunkach, dusił się w ramach życia, tkwił w społeczeństwie, jak potężna masa energii, która czeka na wyzwolenie.

Przyszło ono w 1905 roku.

Nie mam potrzeby przypominać tutaj, bo wszyscy pamiętamy, ten wybuch energii, tę zdumiewającą żywotność, z jaką społeczeństwo nasze rzuciło się do odrobienia straconego czasu.

Od 1905 r. wszelkiego rodzaju i nazwy kooperatywy wyrastać zaczęły, jak grzyby po deszczu. Wszystko zaczęło się organizować: A więc rolnictwo zdobyło Towarzystwo rolnicze, syndykaty i kółka rolnicze. Konsumenci połączyli się w licznych stowarzyszeniach spożywczych. Kredyt oparty na zasadach wzajemności zogniskował się dla mniejszych wytwórców w licznych towarzystwach wzajemnego kredytu i pożyczkowo-oszczędnościowych. Powstały związki zawodowe, liczne towarzystwa społeczne i towarzyskie, kulturalne i oświatowe i t. d.

Zapewne późniejsze lata zwichnęły nie jeden lot, zapewne i 1905 rok nie dał tego wszystkiego, czego społeczeństwu dla jego rozwoju ekonomicznego potrzeba, ale ten pośpiech, z jakim rzuciło się ono, aby wyzyskać to, co w owej chwili wyzyskać można było, będzie dla mnie zawsze pięknem wspomnieniem tej pełni jego żywotności, które bronić mnie będzie zawsze przed pesymizmem, tak u nas rozpowszechnionym.

Od 1905 r. życie ekonomiczne nasze zmieniło swą postać, zaczęło się, chociaż w stopniu niedostatecznym,

chociaż z cząstką zaledwie swej energii, gdy masa jej tkwi znowu w stanie utajonym, upodabniać do życia krajów zachodnich, organizować we współdziałaniu.

I tutaj fatalistycznie społeczeństwo polskie zetknąć się musiało z żydami.

Nie dla tego, że są to żydzi, nie z powodu ich separatyzmu i odrębności etnicznej, ale z tego powodu, że są oni przeważnie drobnymi kramarzami i pośrednikami, że przewrót z 1905 r. w naszem życiu ekonomicznem przyszedł nagle, jako następstwo ruchów rewolucyjnych.

W krajach Zachodu dokonał się ten sam proces przeobrażania form życia gospodarczego powoli i stopniowo.

U nas uderzył on w żydów, jak obuchem.

Z dnia na dzień te biedne masy, oddzielone od społeczeństwa wiarą i obyczajem, miały się przystosować do nowych warunków, opuścić zajmowane przez się placówki, jako niepotrzebne.

Było to niepodobieństwem.

Gdyby życie nasze rozwijało się normalnie, gdyby energia twórcza narodu znajdowała właściwe ujście w ciągu szeregu lat, gdyby przeobrażenie naszego życia ekonomicznego dokonało się w drodze ewolucyi, a nie rewolucyi, to i żydzi stopniowo przystosowywali by się do nowych warunków, i starcie pomiędzy nimi i społeczeństwem polskiem nie przybrało by tego pożałowania godnego charakteru, który troską napełnić musi każdego obywatela, głębiej wnikającego w stosunki i losy naszego kraju.

*

* *

Jeszcze jeden był powód starcia natury ekonomicznej. O ile sfery niższe mieszczaństwa (robotnicy, służba wszelkiego rodzaju, wyrobnicy, w pewnej mierze rzemieślnicy) zasilają się przez napływ ludu wiejskiego, o tyle sfery t. zw. inteligentne, a więc kupieckie, przemysłowe i zawody liberalne, obok rodzin mieszczańskich, przeważnie zasilają się przez napływ szlachty. Czasami musi ona porzucić rolnictwo z powodu straty swej własności ziemskiej, i bruk miejski często widuje tych obywateli podupadłych ze swojej, albo cudzej winy. Częściej wszakże i w drodze zupełnie naturalnej miasto dać musi zajęcie tym synom obywatelskim, którzy na ojcowiźnie zmieścić się nie mogą. W normalnych warunkach bardzo wielką ilość tego rodzaju sił inteligentnych pochłania wojsko w szarżach oficerskich i urzędy państwowe i lokalne. U nas przed młodzieżą mieszczańską i synami obywatelskimi są one zamknięte.

Cóż więc oni mają robić?

Pewna część obejmuje urzędy w Cesarstwie, z wielką stratą dla kraju. A reszta? Ma przed sobą handel, przemysł, zawody liberalne, ma więc te same zawody, które wyłącznie, nawet bardziej wyłącznie, niż dla Polaków, stoją otworem i przed żydami. A więc i tutaj nastąpić musiało starcie na tle konkurencyjnem. Jeżeli nastąpiło ono w ostatnich dopiero czasach, to jest to naturalnem następstwem wzrostu ilości i Polaków, i żydów, poszukujących zajęcia na gruncie miejskim. Przyczynił się do wzmożenia współzawodnictwa w pewnym stopniu i napływ w końcu zeszłego stulecia żydów z Rosyi, a może i Rosyan, którzy coraz częściej przyjeżdżają do Królestwa w celach

zarobkowych. Ruch antysemicki jest w istocie ruchem mieszczańskim, a może i drobnomieszczańskim. Takim jest on bezwątpienia, jako ruch polityczny. Powyższe wszakże zestawienie, jasno wykazuje dla czego ogarnął on i sfery ziemiańskie, i włościańskie, które w swej działalności zawodowej mają sprzeczne interesa z żydami o tyle tylko, o ile miasto ma je ze wsią, rolnictwo z handlem. To też na wsi, o ile antysemityzm nie jest dziełem agitacyi, jest on następstwem tej natoralnej i koniecznej potrzeby ekspansyi wsi do miasta, w którem żywioły wiejskie spotykają się z konkurencyą żydowską. Z powyższego widać również, dla czego, po za podstawą ideową, w sferach robotniczych, antysemityzm trudno jest zaszczepić; żydzi bowiem z robotnikami fabrycznymi nie konkurują.

*

* *

Rozwój kooperacyi, jako konieczne następstwo organizacyi gospodarczej społeczeństw spółczesnych z jednej strony, a wzrost współzawodnictwa na otwartych dla żydów polach pracy, jako konieczny wynik wzrostu ludności z drugiej, postawiły żydów w fatalnem położeniu ekonomicznem. W pewnej mierze stało się to nagle, zastało żydów zupełnie nieprzygotowanych. I, jak zawsze, tak i w tym wypadku, gdzie na jednem terytoryum zamieszkują dwa pierwiastki etniczne sprawę ekonomiczną przeniesiono na grunt narodowy. Z walki konkurencyjnej zrobiono walkę rasową czy narodową. Żydzi wyobrazili sobie ruch współdzielczy i napływ ludności polskiej do zawodów mieszczańskich, jako jakiś zamach na swoje prawa, an-

tysemici zrobili z niego narzędzie dla swych celów. Walka wyszła daleko po za sferę stosunków ekonomicznych, aż nareszcie odbiła się w walce politycznej, pod hasłem bojkotu żydów, który nie tylko jest narzędziem nienawiści wzajemnej, ale pogłębia też niedolę stron obu, w znacznej części zależną od czynników zewnętrznych, wyrosłą na tle nienormalnych warunków naszego rozwoju ekonomicznego. Wszelkie przypuszczenia historyczne są zawodne; z pewną jednak dozą prawdopodobieństwa powiedzieć można, że, gdyby żydzi nie byli skoncentrowani prawie w całości w jednym zawodzie, który przeciążają swym nadmiarem, ale równomiernie podzieleni pomiędzy wszystkie gałęzie pracy produkcyjnej, hasło bojkotu nie znalazło by odgłosu, i zapewne wcale by nie powstało. Gdy jednak żydzi zajmują się przeważnie handlem, a zachowują odrębności, wyłączające ich w osobną grupę, walka, skierowana przeciwko kramarzom i pośrednikom, widzi przed sobą przeciwnika-żyda, i, jak to zwykle bywa, rozpływa się w sprawie żydowskiej. W ten sposób powstała niepogłębiana, szkodliwa, bardziej politycznie, niż ekonomicznie, idea bojkotu.

*

* *

Wobec tego co powiedziałem wyżej, mógłbym hasła bojkotu, jego możliwych objawów i następstw ekonomicznych nie analizować. Jeżeli to uczynię to dlatego, że zbyt szeroko rozpowszechniło się ono i ożywia dążności zbyt licznych grup społecznych, aby mogło pozostać bez wpływu na stosunki krajowe. Rozbiór mój wszakże będzie miał znaczenie czysto teoretyczne,

będzie on rozbiorem hasła, a nie faktu. Rzecznicy bojkotu sami nie tają, że bojkot w całości się nie uda, to znaczy, że nie zniszczy on nie tylko handlu żydowskiego, ale nawet nie przerwie stosunków handlowych z żydami. Sceptycyzm bojkotowców usprawiedliwiają cztery względy, według mnie, najważniejsze.

1) W założeniach hasła bojkotu istnieje przypuszczenie, że miejsce upadających firm żydowskich, zajmą firmy chrześciańskie czy polskie; że na miejsce każdej strąconej firmy żydowskiej stanie firma polska. Niewątpliwie, pewna ilość tego rodzaju wypadków będzie miała miejsce. Ale ilość ta nie może przekroczyć ilości tej rezerwy sił polskich, które mogą objąć posterunki przez żydów porzucone. A rezerwa ta, ze względów ekonomicznych, jak niżej wykażę, jest ograniczona, a nie ma żadnych danych do tego, aby przypuszczać, że w krótkim czasie się powiększy. Ze względu więc na konieczną potrzebę Polacy sami podtrzymywać będą musieli potrzebne im firmy żydowskie, skoro firmy polskie wszystkich potrzeb zaspokoić nie będą mogły.

2) Firmy żydowskie znajdą poparcie ze strony polskiej, szczególniej ze sfer ludowych, z powodu taniości swego towaru. Oskarżenia żydów o sprzedaż tandety za tanie pieniądze, dowodzą nieznajomości współczesnego rynku demokratycznego, który żyje przeważnie tandetą i taniością, co stanowi siłę przemysłu niemieckiego, i daje mu przewagę nad przemysłem Anglii nawet w jej własnych koloniach. Tandeta (w znaczeniu dodatniem, w przeciwieństwie do fuszerki), a za tanie pieniądze tylko tandetę sprzedawać można, potrzebna jest masom ludowym i kupować ją one

będą tam, gdzie ją najtaniej sprzedają. Wezwania zaś do kupowania u swoich nawet za droższe pieniądze, mogą być skuteczne w chwilach jakiegoś podniecenia antysemickiego lub w obec pewnych wyjątkowych jednostek, ale mogą stanowić program powszechny tylko ludzi bardzo mało obeznanych z psychiką człowieka zbiorowego w życiu gospodarczem, a może też tylko bardzo naiwnych lub nie szczerych. Czy handel polski potrafi do tego stopnia nałamać się do potrzeby taniości, co handel żydowski, ze względu na większe potrzeby kupca chrześciańskiego i mniej żywe *tempo* jego handlu, nie będę przesądzał. W każdym razie przez długi czas jeszcze sklep żydowski będzie dla mas posiadał atrakcyę taniości, co, wbrew hasłu bojkotowemu pewną ilość przedsiębiorstw żydowskich podtrzyma.

3) Trzeci wzgląd, według mnie najważniejszy, który stanie na drodze do zerwania stosunków handlowych z żydami, wypływa z zależności naszej wytwórczości przemysłowej od rynków rosyjskich, szczególniej zachodnich i południowych. Otóż rynki te znajdują się w znacznej mierze w rękach żvdów, którzy stosunki swoje z Królestwem utrzymują za pośrednictwem żydów tutejszych lub tutaj zamieszkałych. Ominąć tych stosunków przemysł nasz nie może. Agenci i komisyonerzy żydowscy pozostają i pozostaną zapewne pośrednikami, z którymi wytwórcy, agenci i komisyonerzy polscy będą musieli pozostać w porozumieniu handlowem, a zerwanie go grozić im może znacznem zmniejszeniem zbytu, a czasem nawet ruiną. Niedawno gazety doniosły, że jedna z chrześciańskich fabryk naczyń emaliowanych przyjęła dy-

rektora i komiwojażera, żydów. Było to następstwem konieczności utrzymania stosunków z rynkami rosyjskimi, bez których fabryka istnieć by nie mogła. W tem samem położeniu znajduje się wielu wytwórców, którzy, ze względu na swój byt własny, podtrzymać będą musieli handel żydowski u nas.

4) Wreszcie tak, jak w krajach ościennych, handel hurtowy i bankierstwo są przeważnie w rękach żydów, a, reprezentując olbrzymie kapitały i podstawę handlu detalicznego, łatwo i nie bez olbrzymich wstrząśnień ekonomicznych, mogły by być podkopane, lub też odosobnione, przez zerwanie z nimi stosunków przez firmy handlowe polskie.

Samo więc społeczeństwo polskie przez długi czas jeszcze nie będzie chciało i nie będzie mogło ze względów ekonomicznych usunąć bardzo wielu żydów z zajmowanych przez nich posterunków, na których są oni Polsce potrzebni. Ale, gdyby nawet społeczeństwo polskie mogło i było zdecydowane zatamować życie handlowo-przemysłowe przez zerwanie stosunków z żydami, to i wtedy znaczna ich część znajdzie w kraju warunki egzystencyi:

1) Przez wzajemne zaspakajanie swych potrzeb; wzajemność bojkotu stworzyła by z miast polskich, a szczególniej większych, po dwa miasta, z których każde utrzymywało by stosunki handlowe w swojem środowisku.

2) Przez swoją niezależność ekonomiczną od społeczeństwa polskiego, w czem p. Roman Dmowski widział główne źródło separatyzmu żydów (Separatyzm żydów i jego źródła, Warszawa, 1909 r.). Rynek rosyjski sprawił, że liczni żydzi u nas nie czerpią środ-

ków utrzymania z kraju, i spostrzeżenie p. Dmowskiego w tym wypadku było bardzo trafne.

Znaczna więc ilość żydów w kraju pozostanie: część dla tego, że będzie społeczeństwu potrzebna, część dla tego, że społeczeństwo polskie będzie jej niepotrzebne. Wyemigruje zaś ta ilość żydów, która wyemigrować by musiała w każdym razie. Zastępy emigracyjne zapełnią jednostki, należące do liczby tych niepotrzebnych żydów, którzy zajmują niepotrzebne posterunki, którzy ustąpić muszą przed falą rozwoju gospodarczego, którzy żadnej roli już nie grają.

W tych właśnie żydach tkwi ciężar całego zagadnienia. Ale bojkot go nie rozwiąże, zamiast współdziałać bowiem emigracyi żydów niepotrzebnych, ją tamuje. Gdyby rozwój naszego życia gospodarczego szedł drogą normalną, to żydzi stopniowo by się przystosowywali do nowych warunków i niepotrzebni by emigrowali. Ale cios, jak mówiłem wyżej, był gwałtowny i niespodziewany. Prysła kooperatywa i organizacye społeczne i ekonomiczne. Zachwiało to istnieniem kramarzy i faktorów żydowskich. Potem zaczęto tworzyć *par force* polskie sklepiki po wsiach i miasteczkach, zbrojąc je przeciwko żydom i kooperatywom jednocześnie. Pewna część tych sklepików była naturalnie koniecznością, narówni z kooperatywami. Pewna część wszakże jest tworem sztucznym, którego ujemny bilans gospodarczy długo nie każe na siebie czekać. Dla żydów zaś były one kroplą, która przepełniła czarę, i, jak świadczą notatki w gazetach, zarówno polskich, jak i żydowskich, spotęgowała przesilenie gospodarcze wśród żydów, do tego stopnia, że zapanowała wśród nich wielka nędza.

Ten to objaw, łącznie z koniecznością dziejową, która strąciła żydów z ich tradycyjnych posterunków, wyczerpał ich środki i złamał energię, czyniąc z nich żywioł do samorzutnej emigracyi niezdolny. Według mego przekonania ci żydzi, którzy by mogli emigrować, dzięki przebiegowi naszego życia gospodarczego w ostatnich latach, a po części i bojkotowi, dziś stanowić mogą tylko przedmiot polityki emigracyjnej, akcyi społecznej, która by ich wychodźtwem pokierowała.

Hasło bojkotu więc nie tylko nie przyczynia się do spotęgowania emigracyi żydów, ale przeciwnie ją tamuje.

*

* *

Nie jest to jednak jedyna szkoda gospodarcza, którą hasło bojkotu wyrządza krajowi, i nie jest to jedyny zawód, który spotkać musi rzeczników bojkotu. Jak mówiłem wyżej bojkot istnieje właściwie w bardzo nieznacznych rozmiarach, jako pewna przewyżka konieczności gospodarczych.

Rzecznicy jego wszakże liczyć się muszą z pewnemi względami, o których nikt jakoś nie mówi, chociaż narzucają się uwadze z całą gwałtownością.

Według ich rozumowania żydzi wyemigrują, a ich miejsca zajmą Polacy.

Otóż powstaje pytanie niezmiernie ważne, czy napewno tylko Polacy?

Bojkotowcy zapominają o dwóch możliwościach, a nawet, według mnie, koniecznościach.

1) Że żydów polskich od wieków tu osiadłych zastąpić mogą t zw. litwacy, których olbrzymia rezer-

wa, w obec linii osiadłości, szuka ekspansyi na zachód, a po drodze napotyka przedewszystkiem Królestwo;

2) że żydów, w pewnej mierze, zastąpić mogą nie Polacy, ale przedewszystkiem Niemcy, łakomi, jak wiadomo, na nowe posterunki ekonomiczne i Rosyanie, którzy coraz częściej przyjeżdżają tu dla zarobków, wreszcie emigranci innych narodowości.

Z drugiej zaś strony bojkot znalazł się z konieczności w walce z kooperatywą, która też bardzo ostro wystąpiła już przeciw niemu i jego metodom działania, w organie towarzystwa kooperatystów „Społem". Bojkot bowiem, tworząc *par force* polskie sklepiki, stawia je, oczywiście, na tem samem stanowisku względem idei współdzielczości, jakie ujawniają sklepikarze żydzi. Drobny handel, bez względu na swą narodowość, jest wrogiem kooperatywy we wszystkich jej formach i odwrotnie, zarówno u nas, jak i gdzieindziej. W dziele p. Ludwika Krzywickiego „Stowarzyszenia spożywcze", przytoczone są głosy, pełne oburzenia i zjadliwości, które podniosły się u nas w obronie drobnego handlu przeciwko pierwszym kooperatywom.

Rzecznicy bojkotu, którzy przedewszystkiem w drobnym handlu widzą teren swej działalności, musieli wystąpić przeciwko kooperatywie, i, dość dawno już, p. C. Ł., jeden z bardzo gorliwych niegdyś działaczy na polu współdzielczości, wystąpił w *Gońcu* z artykułem, wzywającym do powstrzymywania się z zakładaniem stowarzyszeń spożywczych, tam gdzie się zakładają sklepy polskie, czy chrześciańskie. Pogląd ten obecnie stał się powszechnym. W ten sposób

wytworzyło się położenie takie, że organizacye gospodarcze, które głównie przyczyniają się do usuwania żydów z ich tradycyjnych stanowisk, jako niepotrzeb nych, znajdują wroga w haśle bojkotu, który dąży do tego samego celu, t. j. usunięcia żydów, ale w ten sposób, że zamiast konkurenta—kooperatywy, przeciwstawia sklepikarzowi żydowskiemu sklepikarza chrześcianina, który, jako kramarz, nie może dorównać pod względem uzdolnienia i obrotności, sklepikarzowi—żydowi. Bojkot zatem sam tępi swoje ostrze, a jego starcie z kooperatywą jest może najlepszym dowodem jego wewnętrznych sprzeczności.

Jeżeli wszakże bojkot zaszkodzi kooperatywie, to w każdym razie jej nie zabije, a handlowi polskiemu dopomoże niewiele, a to dlatego, że mnóstwo posterunków żydowskich, a szczególniej w dziedzinie handlu produktami gospodarstwa wiejskiego, stało się niepotrzebnych, a zatem polem dla działalności kupców polskich stać się nie może. Nieliczne zaś posterunki, które zająć by mogli kupcy polscy, w pewnej mierze ze szkodą dla kooperatywy, a prawie zawsze z dalszą konkurencyą żydów, choćby nawet nieco zmniejszoną, będą trudne do obrony, wskutek zubożenia kraju, a zatem zmniejszenia sił kupnych jego ludności.

Nikt chyba nie wątpi, że bojkot, gdyby się rozwinął do rozmiarów, odpowiednich założeniom jego rzeczników, doprowadziłby kraj do zubożenia przynajmniej na czas dłuższy. Nędza setek tysięcy rodzin, zniszczenie mnóstwa czynnych gospodarstw odbićby się musiało nietylko w wykazach statystycznych, pod postacią wzrostu ilości chorób, śmiertelności, a zape-

wne i przestępstw, ale i w ogólnym bilansie ekonomicznym kraju, którego niepomyślne wyniki odczułaby cała ludność, bez różnicy wyznania, a zatem i kupcy polscy, którzy przytem, w porównaniu z dotychczasowym handlem żydowskim, mieliby wogóle mniej znaczną klientelę; żydzi bowiem posiadali ją wśród całej ludności, kupcy polscy zaś musieliby się ograniczyć wyłącznie do klienteli chrześcijańskiej.

* * *

Wywody powyższe prowadzą mnie do wniosku, że bojkot, jako idea, jako program prowadzi do rezultatów wprost przeciwnych swoim założeniom, i, o ile faktycznie się objawia, zresztą w stopniu nieznacznym, przynosi ludności polskiej raczej szkodę, niż pożytek. Reasumując to, com wyżej powiedział, dochodzę do wniosków, że, gdyby bojkot się urzeczywistniał nawet w całości, to:

I. Nie zabiłby handlu żydowskiego, ponieważ:

a) ma on tradycye w społeczeństwie polskiem, z któremi trzeba się liczyć;

b) w pewnej części nie zależy zupełnie od społeczeństwa polskiego;

c) wytwórczość nasza w znacznej części zależy od rynków rosyjskich, na których żydzi grają wielką rolę;

d) otrzymuje od bojkotu pomoc w walce z kooperatywą, stawia on bowiem naprzeciw niego, zamiast silniejszego przeciwnika—kooperatywy, o wiele słabszego—niedoświadczonego kupca polskiego.

II. Wobec tego, bojkot nie spotęguje emigracyi żydów, ponad normę koniecznej ekspansyi, w tej mie-

rze, aby można było z ich wychodźtwa tworzyć program, którego bojkot ma być narzędziem. Ostatni bowiem w sprawie emigracyi ten tylko mógłby mieć skutek, że, doprowadzając do ostatecznej nędzy pewną ilość materyału emigracyjnego, od emigracyi go powstrzyma. Do tego zaś dołączyć się może jeszcze przeszkoda pod postacią opozycyi państw zachodnich przeciwko inwazyi mas żydowskich i wogóle obcych, jak to już np. projektują Stany Zjednoczone.

III. Bojkot nie stworzy polskiego handlu, gdyż:

a) znaczna ilość tradycyjnych placówek żydowskich stała się niepotrzebną i, oczywiście, kupcy polscy nie mają po co ich zajmować;

b) rezerwa sił polskich do zajęcia stanowisk kupieckich jest ograniczona (z przyczyn, o których niżej), i do zajęcia potrzebnych posterunków żydowskich nie wystarczy;

c) bojkot pogorszyłby stanowisko kupca polskiego w porównaniu z kupcem żydowskim, dzięki zubożeniu kraju i zmniejszeniu ilości klienteli;

d) grozi spotęgowaniem konkurencyi przez napływ nowych żywiołów obcych.

Oto jest, według mnie bilans bojkotu. Zestawiłem oddzielne jego pozycye, może nie wszystkie, ale sądzę, że wystarczają one, aby scharakteryzować wartość ekonomiczną tego hasła, wartość bezwzględnie ujemną i nawet w granicach jego realizacyi, szkodliwą.

* * *

Ale to, co wyżej powiedziałem, ma znaczenie teoretyczne, jest oceną hasła raczej, niż faktu. Hasło

to pociąga za sobą w rzeczywistości o wiele gorszy rezultat. Jest nim odwrócenie uwagi od myśli o rzeczywistej poprawie naszych stosunków ekonomicznych, którą zastąpiono myślą o wyparciu żydów z ich stanowisk handlowych, co w rezultacie, jak wykazałem, korzyści ani krajowi, ani ludności polskiej nie przyniesie. Ale jeszcze przed kilkudziesięciu laty mawiał nieodżałowany Józef Potocki, że najfatalniejszą stroną sprawy żydowskiej jest to, że zasłania ona wszystkie nasze zagadnienia narodowe, społeczne i ekonomiczne. Ta właśnie, najfatalniejsza strona sprawy żydowskiej wystąpiła tym razem w sposób jaknajbardziej jaskrawy, przez co wyrzekliśmy się badania naszego położenia gospodarczego, a co za tem i starań o rzeczywistą jego poprawę.

Przed wielu laty zajmowałem się tą sprawą, wykazując „ujemne czynniki naszego rozwoju przemysłowego“, (Kuryer Codzienny, nr. 339—341 z 1898 r). Są one natury subjektywnej i objektywnej, tkwią zarówno w charakterach, jak i warunkach naszego życia gospodarczego i politycznego. Walka z temi czynnikami powinna być rezultatem głębokiego poznania przedmiotu i rozległych, umiejętnych planów reformatorskich, godnych wielkiego narodu, wierzącego w swoją przyszłość i w swoje siły żywotne. Ale siła odważnie patrzy w oczy piętrzącym się przed nią trudnościom, a nie szuka odwagi, w odwracaniu od nich wzroku Ale rozum nie ślizga się po wierzchu zagadnienia, ale sięga do jego istotnych przyczyn i źródeł.

Hasło bojkotu nie jest ani wykładnikiem siły, ani rozumu.

Jestto skierowanie dążności społeczeństwa po linii najmniejszego oporu.

Jestto koncepcya zupełnie powierzchowna, daleka od tych celów, które ściga, daleka od rzeczywistych potrzeb polskiego handlu i przemysłu.

Hasło bojkotu tak niewielu usunie żydów, tak niewielu stworzy kupców polskich, tak zaszkodzi zdrowej, budzącej się idei współdzielczości, a dać może tak nieoczekiwane wyniki, że jedynym jego pożytkiem będzie niewątpliwie tylko krótkotrwały zresztą tryumf Demokracyi Narodowej, przy najżywszym udziale tych właśnie, którzy niedawno tak energicznie ją zwalczali.

Idea bojkotu opiera się na zbyt naiwnych przesłankach, aby mogła mieć jakikolwiek sens społeczny, lub ekonomiczny. Wśród tych przesłanek, naczelne miejsce zajmują następujące:

1) Żydzi spojeni są ze społeczeństwem polskiem zupełnie mechanicznie i można ich usunąć bez żadnego wstrząśnienia dla społeczeństwa polskiego, a nawet z natychmiastowym dlań pożytkiem. Oczywiście jest to zupełnie błędne, bo żydzi wcieleni są oddawna organicznie do społeczeństwa polskiego, a bankructwa i nędzę żydowską odczuje ono, jako całość, złożona z Polaków i żydów.

2) Polska znajduje się w przestrzeni, nie podlegającej żadnym wpływom i stosunkom ościennym i nie oddziaływającej na te wpływy i stosunki.

3) Rzecznicy bojkotu widzą tylko małe sklepiki i drobnych kramarzy, nie zdając sobie sprawy z tego, że właściwa podstawa handlu nie tkwi w magazynach śródmieścia, lub w kramach małomiasteczkowych, ale w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych.

4) Wreszcie koroną reporterskiej koncepcyi bojkotu jest twierdzenie, że „nas to nie obchodzi, co żydzi zrobią, to ich sprawa“.

Nie mam chyba potrzeby przekonywać czytelnika o zupełnej dziecinności powyższego twierdzenia. Jeżeli bojkotowi udałoby się doprowadzić do nędzy, dajmy na to, pięćdziesiąt tysięcy rodzin żydowskich, to z nimi cierpiałby kraj cały, dla tej prostej przyczyny, że nędza ich pleniłaby się na terytoryum tego kraju, i w mniejszym, czy większym stopniu nie mogłaby nie oddziaływać wogóle na jego położenie, osłabiać jego żywotności. Wniosek z takich i tym podobnych przesłanek nie może być rozumnym, a więc, praktycznie skutecznym.

* * *

Wśród zwolenników bojkotu są tacy, którzy godzą się z tem, że sam przez się, przynieść on może krajowi na razie wielkie straty. Ale, powiadają, społeczeństwo polskie musi ponieść tę ofiarę w imię swoich wyższych celów.

Na to odpowiem, że grunt ekonomiczny znosi ofiarność w bardzo małym stopniu, o czem niżej; że właśnie to wymaganie ofiarności wywoła przeciw niemu reakcyę, choćby z tego powodu, że, jak wykazałem wyżej, powodzenie hasła bojkotowego wyrosło na gruncie współzawodnictwa z żydami, a sfery współzawodniczące oczekują od bojkotu zysków, a nie strat lub ofiar.

Kupcy, którzy chcą na bojkocie zarobić, odwracają się od tego hasła w chwili, kiedy zaczyna przynosić im straty. Wśród kupców polskich byli tacy, któ-

zy pośrednio, lub bezpośrednio na bojkocie ucierpieli, ci już są jego przeciwnikami. Np. kupiec miał po przeciwnej stronie ulicy konkurencyjny sklep żydowski, który miał inną klientelę i interesom jego nie szkodził. Po ogłoszeniu hasła bojkotu część klienteli żydowskiej przeszła do kupca chrześcijańskiego, który stał się wielbicielem hasła bojkotu. Ale sklep żydowski przeszedł w ręce chrześciańskie i nasz wielbiciel bojkotu zaczął przeklinać go, bo nietylko stracił teraz klientelę, odziedziczoną po żydzie, ale i część swojej dawnej. Takie wypadki, powoli odrywają od bojkotu jego zwolenników. Są to dotychczas wypadki strat bezpośrednich. Ale kiedy ujawni się działanie bojkotu, powierzchownie niewidoczne, na ogół stosunków krajowych, które odbiją się, oczywiście, i na kupiectwie polskiem, wtedy okaże się, że bojkot nie był wcale takim dobrym interesem, a właśnie dobrego interesu oczekują w nim przedewszystkiem kupcy polscy, bo, jak wspomniałem już wyżej, a wyjaśnię dalej, grunt ekonomiczny stałej ofiarności nie znosi.

*

* *

Tak, potwierdzają niektórzy. W pierwszych chwilach może bojkot rzeczywiście przynieść straty, ale... nie odrazu Kraków zbudowano. Po tem, com powyżej powiedział, nie wątpię ani na chwilę, że zanim zaczniemy wznosić trwałe budowle w naszym Krakowie, nastąpi reakcya, która zmiecie go z powierzchni naszych pojęć i naszych dążności. Będzie to przedewszystkiem reakcya przeciwko reakcyi politycznej, temu głównemu budowniczemu bojkotu. Ale, nie-

zależnie od tego będzie to reakcya czysto ekonomiczna, jako przeciwdziałanie stratom, jakie kraj wskutek bojkotu poniesie, lub mógłby ponieść. Będzie to zarazem reakcya przeciwko temu, co zupełnie bojkotem nie jest, bo, jak mówiłem wyżej, w bojkocie jest bojkotu niewiele. Ale powtórzy się w odwrotnym kierunku ten sam proces, który ma miejsce i tym razem. To, co jest wyrazem naturalnym rozwoju gospodarczego, uważa się obecnie za ideologię bojkotową, lub tendencye bojkotowe. Tak samo w niedalekiej przyszłości zupełnie naturalne dążności społeczeństwa polskiego, samo to społeczeństwo będzie oskarżało o winę bojkotu. Bo stosunki społeczne i ekonomiczne są skomplikowane, a samo ich spostrzeganie i określenie, narażone jest na wielkie błędy. W danym więc wypadku powtarza się teraz i powtórzy w przyszłości to samo, co się dzieje we wszystkich innych zagadnieniach społecznych, że miesza się czynniki rozwojowe i tworzy ideologię, nie odpowiadającą rzeczywistości.

Bojkot będzie oskarżany niewątpliwie przez obie strony o winy niepopełnione.

I stanie się to, zanim Kraków zostanie zbudowany, bo wznosi się go na gruncie niezamieszkałym, na błotach i piaskach, gdzie nic zbudować nie można.

Bardzo prędko więc te usiłowania budowlane uwydatnią swą bezcelowość.

* * *

Tembardziej, że nic się nie robi dla rzeczywistej poprawy stosunków, dla gospodarczego wychowania, że się tak wyrażę ludności. Przeciwnie, robi się wszystko, aby zrobić z Polaka ekonomicznego niedołęgę.

Zresztą bojkot nie jest bynajmniej pierwszym krokiem na tej drodze. Sprawa ta zwracała moją uwagę oddawna i nie bojkot nasunął mi myśli, które tutaj przypomnę. Po raz pierwszy dotknąłem sprawy, która dziś stała się bardziej aktualną, niż kiedykolwiek, jeszcze w 1890 roku, z powodu wprowadzania do życia ekonomicznego czynników mu obcych.

Z powodu ofiar, które zbierać zaczęto w pismach na podtrzymanie ówczesnego ogrodu zoologicznego w Bagateli, będącego przedsiębiorstwem prywatnem, pisałem między innemi: „Każde większe przedsiębiorstwo u nas bywa podnoszone do znaczenia jakiejś wielkiej ofiary społecznej, a ludzie, podejmujący je, stają się bohaterami. Prasa wyraża się o nich z taką czułością, otacza ich taką aureolą moralnej wielkości, że ludzie ci nakoniec tracą zupełnie grunt pod nogami, nie wiedząc, czy mają myśleć o zyskach, czy też o wielkości swego społecznego posłannictwa. Społeczeństwo również poczuwa się do pewnych moralnych obowiązków względem danego przedsiębiorstwa i... interes upada. Rzecz prosta. Najelementarniejsze prawo ekonomiczne powiada, że na rynku sprzedający pragnie jak najdrożej zbyć swój towar, a kupujący jak najtaniej go nabyć. Może nie jest to dobrze, ale jest faktem. Wymiana, dotychczas przynajmniej, nie opiera się na wzajemnej miłości, ale na chęci wzajemnego wyzysku. Skoro więc otaczacie aureolą bohaterstwa przedsiębiorcę, a mnie narzucacie moralne względem niego zobowiązania, obydwóch nas tak krępujecie, do tego stopnia gwałcicie elementarne prawa ekonomiczne, że zmuszeni jesteśmy unikać się nawzajem, ponieważ pewne poczucie moralne nie pozwala nam wzaje-

mnie się wyzyskiwać. Cierpi na tem przedewszystkiem samo przedsiębiorstwo, które albo suchotniczy prowadzi żywot, albo też dokonywa go z wycieńczenia..." (Gazeta warszawska, nr. 269 z 1890 r.). Nie mam potrzeby dodawać, że ogród zoologiczny upadł.

Od czasu powyższego artykułu widziałem coraz to nowe usiłowania w celu tworzenia rozmaitych potworów ekonomicznych, mieszanin handlu z filantropią, jednem słowem instytucyi, o których wiele się mówiło na zebraniach, o których wiele się pisało w gazetach, a które z góry były skazane na zagładę i rzeczywiście przepadły, bo inaczej być nie mogło.

Najwięcej hałasu wśród tych poronionych tworów ludzi „dobrej woli" narobił t. zw. Bazar rzemieślniczy.

Kiedy upadł on ostatecznie w swej formacyi pierwotnej w ówczesnym *Kurjerze Codziennym* (Nr. 310 z 1898 r.) zamieściłem artykuł p. t. „Nasz zasadniczy błąd ekonomiczny", który dołączam w całości, charakteryzuje on bowiem doskonale te błędne drogi, po których, z wielką szkodą dla naszej energii i myśli ekonomicznej chadza „dobra wola". (Patrz Dodatek 1).

Jeszcze raz powróciłem do tego samego przedmiotu pod wpływem nowego zawodu, którego sprawcą była znowu ta sama „dobra wola", w artykule „Granice filantropii", (Wędrowiec, Nr. 51 z 1902 r.), który dołączam na końcu. (Patrz Dodatek II).

Już wtedy, kiedy drukowałem powyżej wzmiankowane artykuły, spotkałem się w prasie z pewnemi zarzutami, a *Kurjer Codzienny* nawet opatrzył moje uwagi komentarzem, dla mnie jednak zupełnie nieprzekonywającym, tembardziej dzisiaj, kiedy mam za so-

bą doświadczenie lat ubiegłych, które utwierdza mnie tylko w przekonaniu o niezgodności handlu z zasadami właściwemi filantropii.

Proszę mi nazwać instytucye, *które miały dawać zyski*, a jednocześnie opierały się na „dobrej woli“ założycieli, pieniężnie w rozwoju instytucyi niezainteresowanych, instytucye obliczone na poparcie ogółu, bez względu na to, z jakich zasad, narodowych czy filantropijnych, miało by ono płynąć?

Nie znam takiej instytucyi, któraby ostatecznie nie upadła z powodu braku poparcia ogółu z jednej strony, a braku zainteresowania organizatorów do jej podtrzymania, z drugiej strony.

Nie znaczy to, aby „dobra wola“ w stosunkach ekonomicznych nie miała znaczenia, nie znaczy to, aby ogół nie mógł i nie powinien był popierać usiłowań w celu podniesienia przemysłu lub handlu krajowego, ale muszą one stać na gruncie tych zasad ekonomicznych, które dziś regulują stosunki gospodarcze, o czem niżej. Hasło bojkotu jest właśnie przekroczeniem tych granic, w których obracać się może „dobra wola“ i „poparcie“. Każdy kupiec, któremu bojkot szkodzi, stanie się jego wrogiem. Każdy konsument, którego bojkot zmusi do powiększenia wydatków, po nad pewną miarę, obejdzie jego nakazy. Tak np. pewna dama opowiadała mi, że płaciła za jakiś przedmiot, w sklepie chrześcijańskim po 10 kop. za łokieć, gdy żydzi sprzedają to samo po 7 kop., a że kupiła 10 łokci, więc przepłaciła 30 kop.

Wierzę, że dam ofiarnych do takiej granicy znajdzie się nie mało; że jednak dla większości kupujących i ta granica przekracza możność, więc dla więk-

szości istnieje ona jeszcze dalej i redukuje się do jeszcze mniejszych ofiar. A ta dama, która poświęciła 30 kop. na ołtarzu unarodowienia handlu i przemysłu, czy kupi futro, dajmy na to za 180 rub., jeśli może je kupić u żyda za 120 lub 140?

Jeżeli powie mi, że tak, to jej odpowiem, że nie mówi prawdy.

Przytaczam ten przykład nie dla tego, aby stwierdzić, że handel polski nie potrafi się nagiąć do taniości handlu żydowskiego. Nie jest to może łatwe, ze względu na większe potrzeby kupca chrześcijańskiego, niż żyda, ale jest, przynajmniej teoretycznie, możliwe i tej kwestyi nie przesądzam. Przytoczyłem powyższy przykład, aby wskazać granice, w jakich obracać się może poparcie handlu polskiego, trzymane na uwięzi przez nieubłagane i niezłomne prawa interesu ekonomicznego.

Ten interes też odezwie się wkrótce, przesadzając nawet winy haseł bojkotowych.

*

* *

A tymczasem hodują one ekonomicznego niedołęgę, który nie idzie do walki uzbrojony w aparat siły i narzędzi bojowych, uzbrojony odpowiednio do bezlitośnego i bezwzględnego przeciwnika, konsumenta, ale prowadzi go do walki za rękę bojkot, który wzywa przeciwnika do pobłażliwości i względów. A przeciwnik względów na polu ekonomicznem nie zna. Bojkot jest to powtórzenie historyi ogrodu zoologicznego i bazaru rzemieślniczego z przed lat wielu.

*

* *

Zatrzymałem się dłużej nad hasłem bojkotu, chociaż jestem zdania, że faktycznie objawy i rezultaty jego są minimalne, ze względów, o których pisałem wyżej i dla tego, że sprawia ono spustoszenia wychowawcze i polityczne, pogłębia trudność naszego położenia, przeszkadza polityce polskiej do zajęcia stanowiska, które ona jedynie zajmować może i powinna. Ale o tem mówić będę innym razem, tutaj zaś ograniczam się tylko do gospodarczego znaczenia hasła bojkotowego. Nie wyczerpałem zapewne w całości swego przedmiotu. Może należało by go pogłębić, i zająć się pytaniem, czy w ogóle praca nad tworzeniem dzisiaj mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa nie jest nieco spóźniona, w obec nowych warstw, występujących do życia i sięgających po główną w niem rolę, w obec rozwoju stosunków, które, zdają się, raczej osłabiać, niż wzmacniać, stanowisko mieszczaństwa. Pomijam tę kwestyę, która jednak hasło bojkotu komplikuje, bo najpierw zaprowadziła by ona mnie zbyt daleko i wymagała roztrząsań, które by znacznie rozszerzyły ramy niniejszej pracy, a powtóre, w danej chwili, dla rozbioru hasła bojkotu za ważniejsze uważam te motywy, na które ono się powołuje, trzymałem się więc ściśle w granicach jego koncepcyi, tembardziej, że w tych właśnie granicach uwydatnia się już jego zawodność we wszystkich kierunkach.

Ponieważ jednak hasło bojkotu urzeczywistnia się w bardzo nieznacznym stopniu, to bowiem, co się uważa za jego wynik, jest naturalnem następstwem rozwoju stosunków gospodarczych, sam fakt możliwości powstania obecnej walki narodowościowej u nas, świadczy o niedomaganiach społecznych i go-

spodarczych naszego kraju. Gdy by u nas nie było żydów, sytuacya prawdopodobnie była by mniej więcej taka sama z tą tylko różnicą, że w braku żydów, nie można by było w nich widzieć źródła tej sytuacyi, co właśnie zrodziło pomysł bojkotu.

Wszędzie w Europie cywilizowanej ludność wzrasta, potrzeba więc powiększenia ilości terenów pracy. Wszystkie też państwa szukają ekspansyi dla swej ludności, przez zdobywanie kolonii, zajmowanie terytoryów sąsiednich, opanowanie rynków obcokrajowych (za pomocą traktatów handlowych, zyskiwania koncesyi na wielkie przedsiębiorstwa, jak koleje, poparcia handlu swych emigrantów i t. d.). W tym samym celu wewnątrz kraju państwa starają się zabezpieczyć swą ludność przed obcą konkurencyą za pomocą polityki celnej i taryfowej, i prowadzą rozległą politykę dla poparcia jej handlowej i przemysłowej przedsiębiorczości.

Królestwo Polskie znajduje się w tem położeniu, że, mając wszystkie te same potrzeby, co narody zachodnio-europejskie; może w mniejszym nieco stopniu, nie ma środków do ich zaspokojenia. A jeśli dodamy do tego nienormalną strukturę naszego społeczeństwa, jako następstwo w znacznej mierze nienormalnego położenia politycznego kraju, zrozumiemy trudności, jakie nastręcza nasze położenie ekonomiczne.

Jedynem wyjściem z tego położenia dotychczas jest wychodźtwo i inteligencyi (do Rosyi), i sfer ludowych, mieszczan i chłopów, Polaków i żydów. Wychodźtwo to, przez społeczeństwo niezorganizowane, jest zawsze prawie rezultatem osobistej przedsiębiorczości i energii wychodźców. Emigracya wszakże

sprawy jeszcze w całości nie rozstrzyga, tak, jak jej nie rozstrzygnęłaby emigracya choćby pół, a nawet całego miliona żydów. Pomijając chwilowe trudności ekonomiczne, któreby wywołał tak znaczny odpływ ludności, po pięciu, lub dziesięciu latach, stalibyśmy znowu wobec nadmiaru ludności polskiej, a jak wyżej wykazałem, zapewne i nowej, napływowej żydowskiej i innej.

Cóż więc czynić ma społeczeństwo polskie, skoro niema normalnych środków państwowych dla rozwoju swego handlu i przemysłu, skoro nienormalna jego struktura jest w pewnej mierze następstwem czynników odeń niezależnych, skoro ekspansya jego nie może być właściwie organizowana przez państwo, a jednocześnie stanowi ono jeszcze teren imigracyi dla żywiołów obcych?

Położenie jest bardzo trudne, tembardziej, że pogłębiają je jeszcze pewne czynniki ujemne, których pominąć nie można, a które stoją na drodze rozwoju naszego handlu i przemysłu.

*

* *

W rzędzie tych czynników, na pierwszem miejscu postawiłbym tak, jak uczyniłem już w artykułach z 1898 r. p t.: „Ujemne czynniki naszego rozwoju ekonomicznego“ wysokie oprocentowanie u nas kapitału.

„Właściwością kapitału, pisałem podówczas, jest poszukiwanie jaknajwiększego zysku, połączonego z jaknajmniejszym ryzykiem. Oczywiście, że pojęcia te, zarówno zysku, jak i ryzyka, są względne, zależne

od charakteru ludności, stanu rynku miejscowego i innych czynników. Dla anglika lub amerykanina pojęcie niebezpieczeństwa, grożącego jego kapitałowi, jest znacznie węższe, niż dla polaka, który wobec braku wyrobienia ducha spekulacyjnego, dopatruje się tej groźby niemal wszędzie. Trzyma się on zatem lokacyj najpewniejszych, tem chętniej, że przynoszą mu one wcale niezłe odsetki, tak wielkie, o jakich w Zachodniej Europie już dawno zapomniano. Zważmy bowiem, że najniższy papier procentowy u nas daje 4%, większość zaś 4½ do 5%, i, jakkolwiek od tego odliczyć należy pięcioprocentowy podatek państwowy, to jednak niżej oprocentowane papiery stoją niżej „pari", lub prawie „al pari", tak, że 4% od kapitałów, lokowanych w papierach procentowych uważać możemy za najniższy dochód, wówczas, gdy papiery procentowe w krajach zachodnich przynoszą maximum 3%, przeważnie zaś mniej.

Różnica zatem pomiędzy dochodem od papierów u nas i zagranicą wynosi do 2%. Większą jeszcze różnicę wykazują lokacye hypoteczne. Wówczas, gdy hypoteka w Warszawie daje 6% na zupełnie pewnym pierwszym numerze po pożyczce Towarzystwa, a na dalszych numerach i hypotekach nie warszawskich, ziemskich i miejskich, znacznie więcej, zagranicą wierzyciel hypoteczny zadowalać się musi 2—3%; toż samo powiedzieć można o dochodach właścicieli nieruchomości; różnica na korzyść naszych właścicieli domów wynosi do 6% i więcej. Wobec tak wysokiego oprocentowania kapitału, jakież silne pobudki musiałby mieć kapitalista, ażeby zaryzykować go w przedsiębiorstwie przemysłowem i pozbawić pewnego, a zna-

cznego dochodu. Nie zachęci go wszak przedsiębiorstwo, mogące przynieść 8 lub nawet 10%; zbyt małe to wynagrodzenie za jego ryzyko"

Od lat piętnastu, kiedy pisałem słowa powyższe, położenie nietylko się nie poprawiło, ale nawet pogorszyło. Państwo wypuściło 5-procentową pożyczkę 500-milionową w 1907 r., wolną od podatku dochodowego, po kursie, który w rezultacie dawał nabywcom 7% od kapitału. Kurs papierów publicznych wogóle jest taki, że przynosi właścicielom znacznie więcej, niż wskazuje nominalna stopa procentowa. Rozwój instytucyj drobnego kredytu wytworzył mnóstwo lokat, dających do 7%.

To wysokie oprocentowanie kapitału stanowi jedną z najważniejszych przeszkód dla rozwoju przemysłu i handlu, powstrzymując od ryzyka przedewszystkiem ludność polską, posiadającą mało ducha spekulacyjnego. Wysokie oprocentowanie kapitału, łącznie z charakterem narodowym, sprawiają bezwątpienia, że rezerwa sił polskich do zajęcia posterunków, z których projektuje się wyprzeć żydów, jest i będzie jeszcze przez czas długi niewystarczająca; te same przyczyny zresztą tamują wogóle rozwój naszego przemysłu.

*

*   *

Do rzędu czynników, ujemnie nań wpływających, dołączyć należy niedostateczną organizacyę kredytu przemysłowego i prawodawstwa handlowego (co do spółek, pisałem o niem powyżej), wreszcie czynniki subjektywne, jak, małe potrzeby naszej ludności,

w porównaniu z mieszkańcami Zachodu i brak wzajemnego zaufania, które, pisałem, „jest podstawą wszelkich stosunków, zarówno cywilnych, jak handlowych. Niema i nie może być takiej formy kontraktu, któraby zabezpieczyć mogła strony od wzajemnych nadużyć i złej wiary. Jest to możliwe do tego stopnia, do jakiego zabezpiecza naszą własność szafa zamknięta na klucz. Zamknięcie jej jest niczem, wobec podrobionych kluczy i wytrychów. Toż samo dzieje się ze wszelkiemi klauzulami kontraktowemi, szczególniej zaś w umowach spółkowych. Rejenci i adwokaci, którym zdarza się nieraz spisywać umowy spółek lub doradzać przyszłym spólnikom, wiedzą, jakie ci stawiają wymagania co do wzajemnych gwarancyi, ograniczeń, zabezpieczeń. Wbrew zasadzie prawa, według którego zła wiara się nie domniemywa, u nas dobra wiara się nie domniemywa. Wytwarza to tak wielką trudność stowarzyszania się, że nieraz najkorzystniejsze przedsięwzięcia nie dochodzą do skutku jedynie dlatego, że ludzie uważają się wzajemnie za złodziei i oszustów. Jest to objaw względnie niewysokiej kultury naszego kraju... usunie go bezwątpienia jej rozwój, a jednocześnie wzmoże on solidarność i uczciwość naszego świata przemysłowo-handlowego...“

*

* *

Do rzędu czynników ekonomicznie ujemnych, należy zaliczyć i odrębność żydów pod rozmaitymi względami. Nie wchodząc w to, jakie przyczyny stworzyły stan, obecnie istniejący, czy były to przyczyny historyczne, czy też tkwiły one, jak przypuszczają nie-

którzy, w subjektywnych właściwościach rasy, odrębności bardzo liczne niewątpliwie istnieją, odbijając się nietylko na gospodarczej egzystencyi żydów, ale i całego kraju.

Żydzi w olbrzymiej większości zajmują się handlem, zarówno wielkim, hurtowym i bankierskim, jak i detalicznym, oraz drobnym, aż do minimalnego kramarstwa; w nieznacznej ilości oddają się rzemiosłom, w jeszcze mniejszej—pracy fabrycznej, a w zupełnie znikomej pracy na roli.

Przy takiej strukturze żywiołu żydowskiego, musiał on przedewszystkiem odczuć zarówno zmianę form życia gospodarczego, jak i napływ ludności polskiej do zawodów handlowo-przemysłowych.

Przed tym koniecznym i nieuniknionym naporem życia przed żydami, stanęły otworem dwie drogi: 1) emigracya, 2) przerzucenie się do zawodów, w których dotychczas bardzo mały brali udział.

O pierwszej z tych dróg mówić tu nie będę, jest ona bowiem wytknięta już oddawna i, o ile hasło bojkotowe, jak pisałem wyżej, nie stanie jej w pewnej mierze na przeszkodzie, zapewne coraz więcej znajdować będzie zwolenników, szczególniej, jeśli ułatwi ją akcya społeczna całego ogółu, emigracya bowiem stanowi wspólny interes i Polaków i żydów

Ale emigracya sama przez się sprawy nie rozstrzygnie i sprawa żydów, pozbawionych swych tradycyjnych zajęć, będzie dalej otwarta, jako zagadnienie niezmiernie trudne. Praca rzemieślnicza i rolna, o ile wśród żydów się rozwinie, pochłonie część ich sił, przypuszczam, nieznaczną, gdyż są to zajęcia, wymagające pewnego kapitału zakładowego, a tego masom

żydowskim, nawet najszerzej rozlana dobroczynność, nie dostarczy; a zresztą tworzenie w drodze filantropii, rzemieślników i rolników, nie wzbudza we mnie zaufania, ani co do rozmiarów, ani co do wytrwałości, ani wreszcie co do wartości w ten sposób stworzonego materyału roboczego. Zważywszy więc, że zarówno emigracya, jak i rzemiosła i rola, pochłonąć będą mogły zaledwie część żydów, pozostałych bez zajęcia, zważywszy, że ci żydzi nie posiadają kapitału potrzebnego, bądź to na zaprowadzenie gospodarstwa rolnego, bądź to na założenie warsztatu rzemieślniczego, a filantropia tego kapitału masom żydowskim nie dostarczy, pozostaje im jedno wyjście, które stoi otworem przed wszystkimi żywiołami, posiadającymi w majątku tylko ręce robocze, mianowicie, sproletaryzować się, przejść do szeregów robotników fabrycznych itp.

I tutaj właśnie, na tej drodze najszerzej przed żydami otwartej, staje im na przeszkodzie ich wiara i obyczaje.

Już strój żydów, wyodrębniający ich wśród masy robotniczej, tworzyłby z nich zawsze, odrębną grupę, a strój, jak wykazałem gdzieindziej (Moda, szkic społeczno-polityczny, Warszawa, 1912), stanowi bardzo ważny czynnik współżycia.

Obok tego świętowanie Soboty, gdy ludność chrześciańska i robotnicy obchodzą Niedziele, używanie pokarmów koszernych, które oddalają żydów od wspólnego stołu i współżycia z chrześcianami, odrębny język, dla ucha polskiego nieharmonijny i niezrozumiały, który zawsze na żydów kłaść będzie piętno obcości, wszystko to tamuje wejście żydów na drogę pracy fabrycznej, i wielu tak zwanych usług osobistych

w dziedzinie pracy fizycznej, które wymagają wspólnych obyczajów z ogółem ludności miejscowej, gdy odrębności pracę utrudniają, a nawet uniemożliwiają.

Dziś nacyonalizm żydowski, który tak samo, jak wszystkie inne nacyonalizmy, podaje się za obrońcę prześladowanej narodowości żydowskiej, jest w gruncie rzeczy objawem reakcyi i wstecznictwa, utrudnia położenie przez swą dążność do powrotu do przeszłości, co dla żydów znaczy, do pogłębienia ich odrębności, ponownego stworzenia *ghetta,* z którego żydów wyprowadziły demokratyczne prądy ubiegłego stulecia.

Nacyonalizm żydowski więc pogłębia trudne położenie żydów, którzy starają się, o ile ulegają jego wpływowi, spotęgować swe odrębności, zamykając w ten sposób przed sobą konieczną drogę, chociaż w krajach zachodnich żydzi, nie przestając być żydami, wszystkie swe kardynalne odrębności oddawna porzucili, a przedewszystkiem, tak nieprzyjemnie dla miejscowej ludności, wyróżniający ich strój i język. Kuchnia rytualna i Sobota dla bardzo licznych żydów u nas, a jeszcze liczniejszych na Zachodzie, oddawna przestała być obowiązującą, więc widocznie i w tym kierunku reforma jest możliwa.

Odrębności żydów zajmują mnie w tej chwili tylko ze strony ekonomicznej, politycznego ich znaczenia nie dotykam. Pod względem wszakże gospodarczym uznać je trzeba niewątpliwie za czynnik ujemny dla kraju z tego względu że, tamując przypływ sił roboczych do zawodów potrzebnych, wytwarzają nadprodukcyę w zawodach niepotrzebnych; dla b. licznych zaś żydów ich odrębności są prawdziwą klęską.

*
* *

Tak wygląda prawda życiowa, skoro jej śmiało spojrzymy w oczy, nie oglądając się na żadne sentymenty, robiąc rachunek możliwych strat i zysków, z uwzględnieniem całej bezwzględności terenu ekonomicznego.

Nasze położenie gospodarcze jest trudne, nie rozporządzamy bowiem środkami, które w normalnych warunkach służą do jego obrony i poprawy, a czynniki subjektywne jeszcze je pogarszają. Zamiast bowiem zgłębić to położenie i przedsięwziąć środki ku rzeczywistej jego poprawie, rzucono z jednej strony, a podjęto z drugiej hasło bojkotu, mające bardzo małe znaczenie praktyczne, a w granicach swej realizacyi szkodliwe, przedewszystkiem dlatego, że zaciemnia ono rzeczywiste położenie kraju, dając o niem zupełnie fałszywe wyobrażenie.

Ujemne czynniki naszego rozwoju ekonomicznego nie tkwią w całości w żydach, ale przeważnie po za nimi i gdyby udało się wszystkich nawet żydów wyeksterminować z kraju, położenie niewieleby się zmieniło, bo mnóstwo niedomagań zachowałoby swoją siłę rozkładową. Tembardziej hasło bojkotowe tych niedomagań nie przezwyciężyłoby, że nie osiągnęłoby nawet swych celów bezpośrednich, nie ma więc co mówić o celach po za nim leżących.

*

* *

Hasło bojkotu nosi na sobie piętno płytkości i tej tymczasowości, które charakteryzują całą działalność wszystkich nacyonalizmów. Jak zawsze, tak i tym razem akcya jego jest nadużyciem słuszności, wyzy-

skaniem nieszczęśliwej sytuacyi kraju. Stan jego gospodarczy i jego struktura społeczna wymagają niewątpliwie niejednej naprawy, scysya ekonomiczna ludności żydowskiej z polską, a raczej z rozwojem nowych form gospodarczych, oraz z rozwojem liczebnym ludności, jest faktem, któremu przeczyć nie można. Zdawałoby się, że wobec tak trudnego położenia i tak trudnych warunków, w których działać nam przychodzi, wskazane było głębokie zbadanie sprawy i rozległy plan reform. Wszystko to zastąpiono najbardziej płytką koncepcyą, pchnięto społeczeństwo, według metody nacyonalistycznej po linii najmniejszego oporu i stworzono, jako przewodnią nić naszego rozwoju ekonomicznego, hasło aż nazbyt proste, naiwne i demoralizujące. Zamiast powiedzieć społeczeństwu: patryotyzm wymaga ofiar, powiedziano mu: patryotyzm przynosi zysk, co znowu leży w metodach nacyonalizmu we wszystkich wypadkach i we wszystkich krajach. (por. mój „Postęp a nacyonalizm" str. 97). Zamiast stworzyć program, godny mężów stanu, stworzono hasło zupełnie bezcelowe, mogące mieć tylko tymczasowe znaczenie polityczne. Do czego może ono doprowadzić?

Jak starałem się wykazać bojkot, jako następstwo świadomej akcyi społeczeństwa polskiego celu swego osiągnąć nie może, a natomiast dać zupełnie nieoczekiwane wyniki ujemne, które też wywołają reakcyę. Rezultatem jego mógł by być tylko ostateczny i nieodwołalny rozłam pomiędzy ludnością polską i żydowską, i nieustająca, drażniąca walka, która by nie nam przyniosła korzyści. Ale to jest właściwością nacyonalizmu, że jego hasła nie prowa-

dzą do harmonii. — Bo, kiedy socyalista głosi walkę klas, w celu ich zniesienia, w celu zrównania wszystkich ludzi pod względem gospodarczym, to można się z nim zgadzać, lub nie zgadzać, ale przyznać mu trzeba, że dąży do jakiejś harmonii, jakiejś równowagi społecznej. Ale, kiedy nacyonalista głosi walkę narodowości, to powstrzymuje możliwość asymilacyi, i zamiast złagodzić, potęguje sprzeczności, tak, jakby celem jego było utrzymanie ciągłego wrzenia w kraju. Wyobrazić sobie nie można naprz. zakończenia walki prusko-polskiej, prowadzonej przez hakatyzm, inaczej, jak pod formą upadku hakatyzmu i powrotu do haseł demokratycznych, uznających równouprawnienie osobiste, obywatelskie i narodowe wszystkich ludzi. Hakatyzm nie zmoże Polaków, ani polskości; ale prześladować, a według jego wyrażenia: bronić się przed Polakami nie przestanie, bo walka narodowościowa stanowi jego najsilniejszy manewr taktyczny.

Walka polsko-żydowska u nas *mutatis mutandis* przedstawiałaby się tak samo beznadziejnie. Może tylko pozostać walką; skoro niewątpliwie pozostaną tutaj żydzi, a nastrój społeczny, ani z jednej, ani z drugiej strony nie współdziała bynajmniej złagodzeniu stosunków.

Jest to charakterystyczną cechą wszystkich nacyonalizmów we wszystkich zagadnieniach, że nie dążą do harmonii, ale do dysharmonii. Bardzo łatwo spostrzedz to i na nacyonalizmie żydowskim. Dysharmonia im wystarcza do ich celów. Dla tego też wszystkie ich dążności, mają charakter tymczasowości, która sprawia ciągłe ich przerzucanie się od jednego hasła do drugiego. Zmienność naszej Demokracyi Narodowej sta-

ła się już przysłowiową. Pogłębianie haseł nie jest jej potrzebne, bo te hasła rzuca się dla użytku chwilowego; byle tylko podtrzymać wrzenie, nie dopuścić do zapanowania haseł demokratycznych, harmonii i pokoju wewnętrznego.

Ale w tymczasowości przedsięwzięć nacyonalizmu tkwi też zawsze nadzieja, że jego rozkładowe hasła nie będą długotrwałe. Tak będzie też niewątpliwie i z hasłem bojkotu. I kto wie, czy właśnie nasza Demokracya Narodowa nie zatrąbi pierwsza do odwrotu, skoro warunki o tyle się zmienią, że hasło bojkotu przestanie jej być potrzebnem.

* * *

Na poparcie skuteczności tego hasła od pierwszej chwili powoływano się u nas na dwa precedensy: W. Ks. Poznańskie i Czechy.

Dwa przykłady, wybrane w sposób jaknajfatalniejszy.

Pomijając już to, że wogóle *comparaison n'est pas raison,* wychodźtwo żydów z Poznańskiego nie było rezultatem planowej działalności społeczeństwa polskiego, mającej na celu zmuszenie żydów do emigracyi, ale wypłynęła z dążności ich do wielkich środowisk przemysłowo-handlowych. Tak przedstawia tę sprawę, w tym wypadku niewątpliwie zupełnie kompetentny Werner Sombart, który nie wyodrębnia zupełnie ruchu przesiedleńczego żydów w Poznańskiem od takiego samego ich ruchu w innych częściach państwa niemieckiego.

„Strumień wędrówek żydowskich, pisze on, wewnątrz pojedynczych krajów, wykazuje swoje specyal-

ne kierunki, np. w Niemczech od wschodu na zachód. Niemcy ze swoją żydowską ludnością w prowincyi poznańskiej brały silny udział w wielkiem zbiorowisku żydów „wschodnich". W drugiej połowie XIX stulecia żydowstwo w Poznańskiem zmniejszyło się silnie... Ale i w pozostałych Niemczech, żydzi wędrowali w ostatnich latach kilkudziesięciu prawie zawsze ku jedynemu celowi: do Berlina. W latach 1880—1895 przywędrowało z Poznańskiego 31,381 żydów. Stawali się żydzi mieszkańcami miast, wszystko jedno, czy z własnej woli, czy pod przymusem, i pozostali nimi aż do dnia dzisiejszego; obecnie połowa i więcej żydów osiedła się w wielkich miastach, liczących więcej niż 50 tysięcy ludności..." (Żydzi i życie gospodarcze, Warszawa, 1913, str. 346).

Żydzi więc poznańscy wędrowali samorzutnie do wielkich środowisk handlowych, Berlina, Hamburga, Frankfurtu n. M., Wrocławia i miast południowo-niemieckich, w których jeszcze w ubiegłem stuleciu miejsce zamieszkania było im wzbronione, gdy stanowiły one rynek handlowy dla nich pomyślny, jak np. Norymberga. Powoływanie się więc na W. Ks. Poznańskie jest nieuzasadnione, bo: 1) pozostało tam, pomimo emigracyi z górą 15% żydów, wśród ogółu ludności miejskiej, 2) żydzi nie opuścili Poznańskiego, pod wpływem jakiegokolwiek bojkotu ze strony ludności polskiej, ale 3) wyemigrowali dobrowolnie do wielkich środowisk przemysłowo-handlowych, które stały się dla nich dostępne i gdzie zostali równouprawnieni.

Położenie żydów w Królestwie Polskiem i w Państwie Rosyjskiem żadnej analogii z ich położeniem w W. Ks. Poznańskiem i Państwie Niemieckiem nie

przedstawia. Żydzi mają zamknięte przed sobą wielkie rynki wschodnie, gdyby więc nawet chcieli, nie mogą dla nich opuszczać Królestwa. Przeciwnie, wysiedlanie ich z miast rosyjskich skutkuje ich napływ do Królestwa. Ci, którzy powołują się na Poznańskie, zapominają także o jednej, bardzo ważnej, rzeczy, a mianowicie, ile też Niemców przybyło do Poznańskiego w ciągu okresu emigracyi żydowskiej? I czy ten napływ Niemców nie był gorszy?

Jeszcze bardziej niefortunnem jest powoływanie się na przykład Czech.

Przedewszystkiem walczyły one z Niemcami, jako żywiołem panującym, uprzywilejowanym, walka ta więc nie przedstawia ścisłej analogii z walką, toczącą się jakoby u nas, gdzie obie strony są ograniczone, a żydzi niewątpliwie nawet więcej, niż Polacy. Powtóre, walka ta nie doprowadziła do świetnych wyników, skoro Niemcy są dzisiaj w Czechach żywiołem niezmiernie silnym ekonomicznie i stanowią bardzo duży odsetek ludności kraju.

Czyż potrzeba dodawać, że nieustająca walka, tocząca się pomiędzy narodami, zamieszkującymi Czechy, nie stanowi wcale tak świetlanej perspektywy, abyśmy ją sobie mieli stawiać za wzór do naśladownictwa i że jedynem wyjściem z położenia dla obu narodów, zamieszkujących Czechy, jest ugoda, porozumienie, które w tej chwili jest znowu przedmiotem układów, zresztą toczących się bardzo opornie.

Czechy zatem są przykładem raczej odstraszającym, niż przekonywającym.

* * *

Wykazałem zdaje się dostatecznie, że naszych zagadnień gospodarczych, pomimo a może, z powodu roli, którą w nich grają żydzi, nie rozwiąże usunięcie ich, nawet gdyby było możliwem.

Zagadnienia te pozostają otwarte i zamykanie na nie oczu świadczyłoby o niedojrzałości społeczeństwa.

Rozwiązanie ich przekracza zarówno zadanie tej pracy, jak i moje siły. Zbadanie rzeczywistego położenia kraju i środków zaradczych może być owocem tylko pracy zbiorowej. Wobec wszakże programu ekonomicznego, który się u nas rozpowszechnił, praca zbiorowa w innym, a zupełnie niepożytecznym poszła kierunku.

Tymczasem zaś jest zupełnie jasnem, że wzrost ludności i wzrost współzawodnictwa, wymaga *przedewszystkiem powiększenia ilości placówek wytwórczych* i podniesienia intensywności dotychczasowych, a także rozwoju czynników, które dobrobytowi gospodarczemu współdziałają (koleje, kredyt, wykształcenie fachowe i t. d.). Do rzędu tych czynników zaliczam w pierwszym rzędzie pewne reformy prawodawstwa handlowego, jak np. zaprowadzenie regestru firmowego, i co najważniejsze, wprowadzenie przepisów o spółkach, odpowiadających potrzebom nowoczesnym. W tym kierunku inicyatywa społeczna nie jest niemożliwa, prawodawstwo handlowe bowiem należy do tej dziedziny stosunków, w których inicyatywa społeczna mogła by być nawet skuteczną.

Z drugiej strony zbadanie wytwórczości krajowej i określenie kierunków i dróg jej rozwoju, wskazanie nowych pól pracy i sposobów wzmożenia istniejących, poszukiwanie i badanie nowych rynków zbytu,

stanowić mogą bardzo rozległe i pożyteczne zadanie inicyatywy społecznej, z której przedsiębiorczość handlowa mogła by szeroko korzystać.

Dalej przed inicyatywą społeczną leży szeroka droga organizacyi wychodźtwa, choćby tylko wychodźtwa żydów.

Bardzo błędnem i, powiedziałbym, niedojrzałem jest mniemanie, że sprawa tego wychodźtwa, to jest sprawa żydów, która ich tylko obchodzi i którą oni sami powinni załatwić. Jak wyżej już mówiłem, pytanie, co robią żydzi w kraju, obchodzi całą jego ludność, bez różnicy wyznania; toż samo dotyczy i emigracyi.

Zważmy, że jest ona utrudniona przez zamknięcie przed żydami drogi na Wschód, przez wzrastające trudności emigracyi na Zachód przez potrzebę ogromnych środków dla jej przeprowadzenia w większych rozmiarach.

Trudności te tamują więc odpływ ludności żydowskiej z kraju, gdzie ona będzie musiała pozostać, nawet, gdyby warunki jej ekonomiczne się pogorszyły, po prostu dlatego, że nie będzie miała dokąd i za co wywędrować.

Ci, którzy powołują się na tułacze zdolności żydów, na ich przeszłe wędrówki, a szczególniej na przykład W. Ks. Poznańskiego, zapominają, że wszystko to odbywało się w innych warunkach i w innych czasach, kiedy jeszcze życie przemysłowo-handlowe nie było rozwinięte w stopniu dotychczasowym, a kraje cywilizowane same nie poszukiwały terenów dla ekspansyi swojej ludności. Należy sobie uświadomić, że emigracya żydów napotyka obecnie nietylko na

trudności wewnętrzne, ale i zewnętrzne, nietylko trudności emigracyi z kraju, ale i imigracyi do innych krajów.

Gdy zaś leży ona w interesie zarówno Polaków, jak i żydów, musi być przedmiotem wspólnej troski i jednych i drugich, otwierając szerokie pole dla ich inicyatywy w tym kierunku.

I wiele innych, pożytecznych przedsięwzięć mogłaby stworzyć troska o dobro publiczne. W tym celu wszakże należy wyrzec się myśli, że żydzi są źródłem wszelkich niedomagań społecznych, bo oni stanowią ich malutką zaledwie cząstkę; że żydzi są mechanicznie ze społeczeństwem polskiem spojeni i los ich go nie obchodzi i dla jego rozwoju jest obojętny; że „dobra wola“ ma nieograniczony zakres i zdolności twórcze w dziedzinie gospodarczej; że pobudki uczuciowe mogą się nie liczyć z faktycznemi warunkami życia, a każde spojrzenie prawdzie w oczy, jest zamachem na „interesy narodowe“.

* * *

Sądzę przeciwnie. Sprawa żydowska jest to część sprawy polskiej i z tej tylko strony mnie interesuje. Nie uważam wcale za czyn dojrzałej rozwagi obywatelskiej, traktowanie społeczeństwa, jak chorego dziecka, które się uspokaja opowiadaniem bajek. Przeciwnie, mówić należy ze społeczeństwem, jak z mężczyzną, silnym i zdolnym do czynu, bo tylko tą drogą zbudzić można jego energię. Nie jest odwagą ukrywanie trudności i niebezpieczeństw, ale świadoma z niemi walka. Hasło bojkotu zakryło przed społeczeństwem rzeczywiste jego potrzeby, i niebezpieczeństwa własnych

następstw, które odbiją się na gospodarczem życiu narodu. Skutki praktyczne t.zw. bojkotu są i będą znikome i rozkładowe, zaś jego działanie uwidoczni się w psychice społeczeństwa, w osłabieniu jego energii i męskiej samodzielności, w odwróceniu uwagi od rzeczywistych potrzeb jego rozwoju i trudności położenia. Skutki jego praktyczne uwidocznią się jednak przedewszystkiem w dziedzinie politycznej, o czem mówić będę innym razem. Dla rzeczywistego zaś rozwoju społeczeństwa, hasło bojkotu, jako program narodowy, jako obrona praw rdzennej ludności kraju, będzie w najlepszym razie stratą czasu.

Będzie ona większą lub mniejszą, w każdym razie niezbyt wielką, abyśmy długo czekać mieli, na pogrzeb tego nieszczęsnego hasła.

Sprowadzi go przedewszystkiem upadek tego międzynarodowego prądu nacyonalistycznego, który, prędzej, czy później upaść musi, wobec swej bezcelowości, sprowadzi go u nas przedewszystkiem interes narodowy, który, po obliczeniu strat i zysków, które mu obecny prąd przyniesie, wielkim głosem wołać będzie o rzeczywisty postęp ekonomiczny, o powiększenie ilości placówek wytwórczych, o ekonomiczne wyzyskanie sił ludzkich, o planowe kierownictwo wychodźtwem, w celu usunięcia ich nadmiaru.

Przy wspólnym warsztacie pracy nad rozwojem ekonomicznym kraju i dobrobytem narodowym, staną wówczas, jak w ciągu stuleci, Polacy i żydzi, spojeni poczuciem wspólnego interesu i wspólnej niedoli.

DODATEK I.

Nasz zasadniczy błąd ekonomiczny.

Nie dotykałbym sprawy Bazaru rzemieślniczego, która w ostatnich czasach dość szerokie obudziła zainteresowanie, gdyby była ona zjawiskiem odosobnionem. Niestety jednak, historya tego nieszczęśliwego Bazaru, a raczej jego upadania i upadku, to historya prawie wszystkich naszych samodzielnych usiłowań na polu przemysłowo-handlowem. Te same zasady, które wygłaszają się dziś z powodu Bazaru, stale zdobią rozmaite obrady, wzmianki i artykuły i wsiąkają coraz głębiej w nasze życie. Zasady to zaś niezmiernie szkodliwe.

Pomijam już nawet doznane zawody, zwichnięte usiłowania, stracone siły i kapitały, ale uprzytomnijmy sobie, jaki moralny wpływ wywierać mogą na ogół te ciągłe porażki, których nam nie szczędzi życie, a wobec których stale rzuca się społeczeństwu w twarz zarzut niedołęstwa i obojętności na sprawy publiczne.

Źródło zaś tych niepowodzeń, których ciągle jesteśmy świadkami, nie leży bynajmniej ani w niedołęstwie, ani w obojętności ogółu, ale w zasadniczym błędzie, polegającym na tem, że przedsiębiorstwa handlowe podnosimy do znaczenia instytucyi użyteczności publicznej, że z interesu robimy filantropię, że wprowadzamy do handlu pierwiastki mu obce, że żądamy od ogółu rzeczy, których on dać nie może.

Historya Bazaru rzemieślniczego jest typowym wyrazem naszej polityki przemysłowo-handlowej, a ponieważ jest to historya do pewnego stopnia skończona, zbadać na niej można dokładnie cały szereg niekonsekwencyi i ostateczny upadek, do których prowadzić musi każda fałszywa zasada. Że Bazar nie był przedsiębiorstwem handlowem, opartem na silnych podstawach, widzimy to już ze sposobu, w jaki gromadzono fundusze.

„Kasa przemysłowców dała *zapomogę* w kwocie 1,000 rubli, ten i ów zamożniejszy przemysłowiec *dał* kilkadziesiąt rubli, inni złożyli udziały po 25 rub. w ratach drobnych i w ten sposób dopiero w przeciągu lat czterech zdołano zebrać sumę 9859 rub. 70 kop.“.

Fundusz ten „był *niemal groszem wyżebranym*“, powstałym głównie z wpływów za udziały, „rozkupione przez fabrykantów i większych przemysłowców“.

Z funduszów tak zebranych, jak zbiera się ofiary na sieroty, lub kaleki, powstał *sklep*, który miał przynosić zyski i współzawodniczyć z innemi sklepami.

Otóż przedewszystkiem uderzyć nas musi jedno. Wiadomo, że główną pobudką każdego kupca jest przedewszystkiem zysk materyalny. W Bazarze mamy do czynienia z przedsiębiorcami, z których żaden nie jest materyalnie zainteresowany w pomyślności obrotów Bazaru, każdy z nich bowiem złożył ofiarę na ołtarzu dobra publicznego i naturalnie wkład swój uważa za darowiznę. Zestawmy to z zabiegami, z namiętnością niemal każdego kupca do jaknajzyskowniejszego zużytkowania swego kapitału, zdobycia jaknajszerszego zbytu, zwalczania jaknajpomyślniejszych warunków dla swych obrotów, zestawmy to z tą ciągłą pracą myśli i energii handlujących, z dążnością ich do ofiarowania nabywcom wszelkich możliwych następstw i ułatwień, a rezultat takiego zestawienia aż nadto jest widoczny. Brak energii i sprężystości musi być przeważnym rysem działalności, której brak wszelkich stałych i silnych pobudek. W zastosowaniu do

Bazaru uwidocznia się to w chwiejności poglądów na jego cele.

Bazar założony został pierwotnie, jak wnosić należy z głosów prasy i obrad w sekcyi rzemieślniczej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, w celu ułatwienia zbytu drobnym wytwórcom, nie mającym własnych sklepów, a przez to wyzwolenie ich z rąk spekulantów, wyzyskujących ich potrzeby. Cel bardzo piękny; należałoby jednak tak zorganizować ów Bazar, aby on rzeczywiście zastąpił biednemu rzemieślnikowi spekulanta i wyzyskiwacza.

Za ubogiego rzemieślnika uważać należy takiego, który niema środków na nabycie surowego materyału i na gromadzenie swych wyrobów, a jeżeli je posiada, to w bardzo nieznacznej mierze, tak, że właściwie może on dać tylko swoją pracę. Kapitał jego stanowią jego warsztat i narzędzia.

Otóż spekulant dostarcza mu surowego materyału i nabywa jego produkcyę, zwracając mu wartość jego pracy natychmiast po jej wykonaniu, a często w formie zaliczki przed jej wykonaniem. Przypuśćmy, że ten spekulant wyzyskuje dotkliwie pracę tego biedaka. Jeżeli jednak ten biedak pozwala na wyzysk, to dlatego właśnie, że spekulant ciągle płaci mu za jego pracę i w ten sposób umożliwia mu istnienie.

Chcąc więc uwolnić biednego rzemieślnika od wyzysku, należy mu *zastąpić wyzyskiwacza*, to jest dać surowy materyał, zapłacić mu za pracę bezpośrednio po jej wykonaniu, a nawet czasami wspomódz zaliczką.

Tymczasem, jakie stanowisko zajął Bazar wobec owych „uboższych rzemieślników warszawskich, dla których go założono?“

Oto, co pisze kompetentny sprawozdawca:

„Rozpoczynając działalność swoją, zarząd starał się przedewszystkiem o to, aby Bazar rzemieślniczy był naprawdę rzemieślniczym i w tym celu dokładał wszelkich starań, aby ściągnąć jaknajwiększą ilość naj-

rozmaitszych wyrobów rzemieślniczych. I cóż się okazało? Ten i ów byłby dał meble, obuwie, odzież i t. p., gdyby Bazar udzielił na rachunek sprzedaży zaliczki; ponieważ Bazar skąpić jej musiał, więc albo rzemieślnik nie korzystał z jego usług i szukał zbytu u handlarzy, płacących cenę lichą wprawdzie, ale gotówką, albo też oddawał towar w komis i ustanawiał cenę wysoką, odstręczającą nabywców. Co gorsza, — zdarzały się wypadki, że rzemieślnicy oddawali do Bazaru nie wyroby wyborowe, lecz lichsze—w tem przekonaniu, że jest to instytucya nie handlowa, ale dobroczynna, która powinna udzielać rzemieślnikom zapomogi w formie kupna lichych wyrobów po cenach wysokich.

— A przecież robiono na nas składki, odpowiadano nieraz.

Tak fałszywe przekonania o zadaniach Bazaru istniały w kołach uboższych rzemieślników warszawskich, dla których go założono!".

Bynajmniej nie fałszywe! Przeciwnie, kierowani zdrową logiką i swemi rzeczywistemi potrzebami, musieli ci ubożsi rzemieślnicy unikać Bazaru, który ich potrzeb zaspokajać nie mógł, a przytem traktował ich, jako kapitalistów, którzy mogą gromadzić zapasy, a nie jak robotników, którzy codzienną pracą zaspakajają swe codzienne potrzeby. Bazar mógł mieć dla nich tylko znaczenie instytucyi dobroczynnej i oni to doskonale ocenili. Wkrótce też Bazar przerzucił się do wyrobów przemysłu domowego, ale i to nie bardzo się powiodło, pomijając już, że było to pewnego rodzaju zejściem z właściwej drogi.

Zarzucanie zamożniejszym rzemieślnikom obojętności i braku poparcia, jest wprost pogwałceniem najelementarniejszych zasad ekonomicznych. Inicyatorzy Bazaru, zarówno, jak i dzisiejsze płaczki nad jego stanem, zapomnieli zupełnie o pewnym potężnym czynniku ekonomicznym, tj. współzawodnictwie.

Rzemieślnik, który ma swój warsztat i może gromadzić zapasy, jakiż może mieć interes w popieraniu współzawodnika-Bazaru?

Przeciwnie, on go zwalczać będzie wszelkiemi siłami, jako niebezpiecznego konkurenta, a zwróci się do niego wówczas tylko, kiedy w potrzebie będzie mógł odeń otrzymać jaką zaliczkę, lub też sprzedawać swój towar, nie mający zbytu.

Jest to nadto oczywiste, aby się szerzej nad tem zatrzymywać.

A zatem, ten Bazar rzemieślniczy, który miał być podporą rzemiosł, nie znalazł, bo i nie mógł znaleźć rzemieślników, którymby był potrzebny. To też, wahając się pomiędzy uboższymi a zamożniejszymi rzemieślnikami, a przemysłem domowym w chwili, gdy idzie o usprawiedliwienie racyi jego bytu, Bazar sięga na dno swoich założeń, aby stamtąd wydobyć coś nowego, a mianowicie rywalizacyę z nieuczciwymi handlarzami na rynkach wschodnich. Ale i to się nie powiodło, bo, jak powiada wzmiankowany już sprawozdawca, jakżeż mogło się powieść, skoro Bazar „nawet w Warszawie nie był w stanie *przychodzić z istotną pomocą* niezamożnym rzemieślnikom i ułatwić im zbytu wyrobów“. A więc porażka na całej linii.

Dlaczego?

Dlatego, że Bazar rzemieślniczy z fałszywej powstał zasady i to go zgubiło. Powinien był być sklepem, interesem handlowym, opartym na kupieckich zasadach i namiętnościach, prowadzonym po kupiecku i kierowanym żądzą zysku, a był „placówką“, „instytucyą“, stworzoną nie w celach zysku, ale niesienia pomocy.

Dla tego właśnie, że Bazar był „placówką“, wynajęto sklep w miejscu najbardziej niewłaściwem, nie obliczono należycie szans powodzenia, powierzono zarząd szlachetnym i pełnym dobrych chęci, ale bezinteresownym zarządcom, którzy, oczywiście, nie mogli włożyć w swe zajęcia tyle energii, ile jej kładzie kupiec, walczący o swój byt, jednem słowem, stanąwszy do walki ze środkami nieodpowiedniemi, musiano z konieczności z jednej niekonsekwencyi wpadać w drugą, a nareszcie rozbić się o własną bezsilność.

I tak być musi zawsze, kiedy niekompetentni ludzie, w niewłaściwy sposób i niewłaściwemi środkami, niewłaściwe przedsiębiorą sprawy.

Do handlu potrzeba kupców, a nie działaczy publicznych lub filantropów, potrzeba interesu, a nie miłosierdzia, potrzeba gotować się do walki, a nie oglądać na poparcie, potrzeba ludzi silnych i energicznych, a nie niedołęgów, których wspierać trzeba.

Takie są wymagania rynku handlowego, taka jego nieugięta, bezlitośna logika, a kto wstępuje w jego szranki, musi dźwignąć broń taką, jak i jego przeciwnicy.

Bazar się z tem nie liczył i dlatego był dziwolągiem, pozbawionym warunków bytu.

To, cośmy pozwolili sobie powiedzieć o Bazarze, rozciąga się na wiele naszych przedsięwzięć w rozmaitych kierunkach naszego życia ekonomicznego.

Doświadczenie chłoszcze nas bezustannie, a my wracamy ciągle do tego samego błędu, nie spostrzegając, że sami tworzymy instytucye i położenia, które z konieczności doprowadzić muszą do porażki.

Spójrzmy śmiało w oczy sytuacyi. Nie łudźmy się i nie bierzmy surogatów jakiejś działalności za samą działalność, bo to jest pierwszy stopień do niedołęstwa; pamiętajmy, że nic tak nie odbiera energii człowiekowi, jak zawód, a w opinii ludzkiej nic tak nie osłabia zaufania, jak niepowodzenie (Kuryer Codzienny z d. 9 listopada 1898 r., nr. 310).

DODATEK II.

Granice filantropii.

Pod wyrazem „filantropia“ w artykule niniejszym rozumiem te wszystkie ofiary, które bądź to jednostka, bądź to grupy jednostek składają na ołtarzu dobra publicznego; rozumiem zatem filantropię w naj-

szerszem jej znaczeniu i stawiam sobie pytanie, w dzisiejszych czasach niezmiernie doniosłe: gdzie się kończy zdolność społeczeństwa do ofiarności na cele ogólne?

Przedewszystkiem jednak wyjaśnić muszę pobudki, które skłoniły mnie do poruszenia tego przedmiotu.

W ostatnich dniach stwierdzono ostatecznie, że jedna z instytucyi publicznych, poświęconych zadaniom artystycznym, chyli się do upadku, co dało powód zarówno zebraniu ogólnemu członków owej instytucyi, jak i prasie, do rozpraw, w których jednym z tonów zasadniczych, przyjętym u nas zwyczajem, były skargi na brak poparcia ze strony ogółu.

Skargi te powtarzają się tak często, a wiara w poparcie ogółu stanowi tak poważny pierwiastek w naszych przedsięwzięciach, że doprawdy czas już wprowadzić pewne światło w to błędne koło nieporozumień, a światło to dać nam powinna, według mnie, odpowiedź na postawione powyżej pytanie.

Otóż, według mnie, ofiarność ogółu kończy się tam, gdzie się zaczyna zysk, czyli, że filantropia nie może być stosowana do takich przedsiębiorstw, które czerpać mają dochody z opłat za usługi, oddawane przez nie ogółowi, i odwrotnie, dziedziną filantropii mogą być ofiary bezzwrotne.

Ażeby być lepiej zrozumianym, przypomnę czytelnikom sprawy ogrodu zoologicznego, Bazaru rzemieślniczego itp., które ogółowi narzucano gwałtownie, jako obowiązki społeczne, ogół zaś stale odmawiał im poparcia, nie odpowiadały one bowiem jego potrzebom. Podobnież ten ogół nie będzie popierał pisma, które jest mu niepotrzebne, lub źle prowadzone, choćby nawet najszlachetniejsze pobudki kierowały jego wydawcami; nie będzie popierał przedsiębiorstw handlowych, lub przemysłowych, choćby jedynym ich celem było podniesienie najważniejszych gałęzi bytu narodowego, nie będzie popierał żadnych przedsiębiorstw

artystycznych, jeżeli nie będą one mu dawały odpowiednich wrażeń, jednem słowem, kto powiada społeczeństwu: popieraj mię w imię tych lub innych ideałów, a ja ci dam za to... to lub owo, jest zgubiony, dlatego, że jest niekonsekwentny.

Tam, gdzie jest wymiana, tam rządzą prawa wymiany, prawa rynku handlowego, prawa nieubłagane i bezwzględne. Płacę, ale żądam, abyś mi dał rzecz dobrą i potrzebną po jaknajniższej cenie. Jeżeli mi dajesz rzecz, której konieczności nie odczuwam, jesteś mi niepotrzebny; jeżeli mi dajesz rzecz złą, zwrócę się tam, gdzie znajdę dobrą; jeżeli mi sprzedajesz rzecz zbyt drogą, pójdę szukać cen tańszych. Oto jest filozofia rynku handlowego w całej swej nagości.

Zapewne, że są potrzeby, których ogół na pewnym stopniu kultury nie odczuwa, a które jednak w celach postępu rozbudzićby należało i pewne jednostki mogą na cele takie jaknajwiększe robić ofiary, np. wydawać pisma lub dzieła, mające bardzo mało czytelników, jak u nas wiele pism specyalnych, tworzyć i zabezpieczać byt instytucyi, choćby o charakterze handlowym, na razie nie zyskownych, mających jednak na celu rozbudzenie w społeczeństwie ruchu w pewnym kierunku i t. p., ale są to ofiary wyjątkowe, których uogólniać i narzucać ogółowi nie można. Z wielu powodów ofiary tego rodzaju u nas czasami się zdarzają, ale są one zawsze dziełem wyjątkowem i stawiać ich, jako zasady, nie możemy.

Postępowanie przeciwne u nas jest tem dziwniejsze, że nasza solidarność społeczna jest dopiero w zarodku, że bardzo mało liczyć możemy na współdziałanie ogółu, a to dlatego, że historycznie rozwinięty u nas indywidualizm nie tak dawno ulegać zaczął wpływom nowoczesnego układu stosunków ekonomicznych, a z drugiej strony skład społeczeństwa jest u nas wyjątkowo niejednolity i pod względem narodowym, i pod względem kulturalnym.

Ze wszystkich przytoczonych powyżej przyczyn, zarówno ogólnych, wynikających z samej zasady ofiar-

ności ogółu, jak i specyalnie miejscowych, poparcie ogółu ciągle nas zawodzi.

Otóż postawić należy pytanie: czy właściwem jest występowanie przeciwko tego rodzaju przedsiębiorstwom, pomimo przypuszczalnych zawodów? czy lepszym jest zawód, czy bezczynność. Niektórzy twierdzą, że, pomimo możliwe zawody, zwracanie się do ogółu o poparcie, stanowi dla tego ogółu szkołę życia, wyrabia w nim poczucie potrzeb zbiorowych, wciąga go do służby publicznej, jest zatem bardzo pożądane.

Sądziłbym jednak, że ta drobna korzyść nie wyrównywa szkody, wyrządzonej przez niepowodzenia. Szkoda ta jest dwojaka: niepowodzenia w rozmaitych przedsiębiorstwach, z zasady handlowych, a u nas traktowanych z punktu widzenia użyteczności publicznej, i dzięki temu zwracających się do poparcia ogółu, przedewszystkiem podrywają wiarę w pożytek samego przedsiębiorstwa i poczucie społeczne ogółu, a powtóre tamują przedsiębiorczość jednostek, które to samoby zrobić mogły na podstawach handlowych, z daleko lepszym skutkiem.

Dla wyrobienia solidarności społecznej jest tak wiele dziedzin właściwych, że szczepić jej na gruncie tak nieurodzajnym, jak przedsiębiorczość handlowa, nie ma najmniejszej potrzeby. Jak dalece zły wpływ wywiera wciąganie filantropii na pola jej obce, widać z tego, że niedawno jeszcze robiono pewnemu przedsiębiorczemu człowiekowi zarzut z tego, że działa w celach własnego zysku przy organizacyi instytucyi bezwątpienia bardzo pożytecznej i kulturalnych interesów kraju. Otóż atmosfera nasza tak jest przesiąknięta duchem fałszywej filantropii, że człowiek, który miał prawo jaknajgłośniej krzyczeć, że właśnie zysk jest jego celem, uciekać się musiał do najbardziej wytartych ogólników, ażeby złagodzić złe wrażenie, które u nas wywiera prawowita dążność do jedzenia obiadu i posiadania dachu nad głową.

Ileż to wytwarza obłudy i iluż ludziom zatruwa goryczą ciężko zapracowany kawałek chleba! Nie ma

wątpliwości, że wyrobienie ekonomiczne społeczeństwa, usunie z naszego życia tę szkodliwą, według mnie, niekonsekwencyę i zamknie filantropię we właściwych jej granicach.

Granice zaś to rozległe; niemasz prawie sfery życia, w którejby ręka miłosierna nie miała łez do otarcia, lub potrzeby do zaspokojenia, w którejby nie było zadań, wymagających takiej lub innej ofiary.

Opieka nad dziećmi, pozbawionemi rodziców, kalekami, chorymi, starcami, niezdolnymi do pracy; podniesienie istot moralnie upadłych, zabezpieczenie możności uczenia się pozbawionej środków młodzieży, tworzenie zakładów i instytucyi, dostarczających wiedzy—oto urodzajne pole, na którem bujnie wzrastać mogą i powinny ziarna filantropii.

I ogół tak rozumie filantropię. Ileż ofiar sypie się na złagodzenie nędzy dzieci i istot niezdolnych do pracy, na wpisy dla niezamożnych uczniów, na rozmaite warsztaty i szwalnie, na kolonie letnie i szpitale i t. p.; jak szeroko otwarło swą dłoń ofiarną społeczeństwo, kiedy szło o pomnik Mickiewicza, jak hojnem jest ono zawsze, kiedy żądają od niego ofiary, a nie obiecują mu z niej... zysków.

W ostatnich czasach podniesiono projekt pisma, poświęconego przeważnie sprawom filantropii; otóż jednem z bardzo wdzięcznych zadań tego pisma było by ścisłe określenie granic, których filantropia przekroczyć nie powinna i po za któremi zamiast pożytku, przynosić zaczyna szkodę.

(Wędrowiec, nr 51, z dn. 20 grudnia 1902 r.).

DODATEK III.

Już po rozpoczęciu druku pracy niniejszej znalazłem w dwutygodniku wileńskim „Kuźnia“ (nr. 21 z dn. 18 października 1913 r.) artykuł p. Tarskiego

p. t.: „Kwestya żydowska wśród robotników“, omawiający sprawę skierowania żydów do pracy fabrycznej, trudności, z któremi ta akcya z różnych stron spotkać się może, możliwość starć w razie napływu żydów do fabryk z robotnikami polskimi. Jakkolwiek autor motywuje nieco inaczej swe stanowisko, niż ja to czynię, przytaczam bez komentarzy część drugą jego artykułu, odnoszącą się do powyższych zagadnień, uzupełnia ona bowiem to, co w tej sprawie napisałem, a ma wartość głosu, wychodzącego ze strony, w danym wypadku bezpośrednio zainteresowanej.

„Akcya, zmierzająca do skierowania proletaryatu żydowskiego do wielkiego przemysłu, zainicyowana przez działaczy i filantropów żydowsko-mieszczańskich, w założeniu swem jest słuszna. Monopol tych, lub innych części ludności na pewne rodzaje zajęć nie daje się pogodzić ze współczesną gospodarką społeczną, opartą na zasadzie kapitalistycznej. Polska klasa robotnicza we własnym interesie powinna stać na stanowisku, że każdy mieszkaniec kraju, bez względu na narodowość i wyznanie, ma prawo do zarobkowania na każdem polu i może dążyć do jaknajlepszego i najwydajniejszego zastosowania swej pracy. Ze wstrętem odrzucić powinna porównanie żydowskich robotników w wielkim przemyśle do „kulisów“ chińskich. Dążyć powinna do skupienia i zsolidaryzowania wszystkich pracujących, do wytworzenia na terytoryum kraju jednej armii robotniczej, przeciwstawiającej się innym klasom. Odrębność proletaryatu żydowskiego, jego pozostawanie poza obrębem polskiego ruchu robotniczego, co w znacznej mierze jest następstwem odseparowania na polu pracy, jest faktem wysoce dla tego ruchu szkodliwym. Polska klasa robotnicza powinna wiedzieć, że rozwój jej, wzrost i pomyślność zależą, z jednej strony, od ogólnego postępu w życiu gospodarczem kraju, z drugiej, od jej organizacyi i walki, i że im szersze kręgi ta organizacya zatoczy, im ściślej połączy żywioły rozproszone i niechętnie usposobione do siebie nawzajem, tem skuteczniejszą będzie walka.

Inna sprawa, o ile skuteczną być może akcya, pochodząca ze sfer mieszczańskich. Owoce jej widzieliśmy już w Pabjanicach, gdzie fabrykant, zapewne z namowy filantropów żydowskich, przyjął robotników żydów i występował wobec nich jako dobroczyńca, a jednocześnie poróżnił ich z robotnikami chrześcianami. Jeżeli są wśród fabrykantów żydowskich jednostki, które z ideowych względów wytwarzają dla żydów „próbne" fabryki, to jednostek takich z pewnością jest niewiele. Zresztą zakładanie fabryk wyłącznie dla żydów stawia sprawę na gruncie solidarności narodowej, uzależnia robotników od fabrykantów, stwarza jakieś nowe ghetto wielkoprzemysłowe i nie posuwa na krok kulturalnego zbliżenia pomiędzy polską a żydowską klasą robotniczą, co jest warunkiem podstawowym dla uzyskania przez żydów robotników obywatelstwa w wielkim przemyśle. Co się tyczy większości fabrykantów, to jak stwierdza „Przegl. Codz.", dbają oni wyłącznie o swój interes; można przewidywać, że w ich ręku przyjmowanie żydów do fabryk stanie się środkiem do szachowania jednej części robotników przez drugą. Wreszcie, dyktatorskie wprowadzanie robotników żydów przez fabrykantów znajduje się w sprzeczności z zasadą, o którą robotnicy wszędzie walczą, a która polega na tem, aby przyjmowanie i wydalanie robotników odbywało się za zgodą ogółu robotniczego.

Sprawa udziału żydów w wielkim przemyśle fabrycznym może być należycie rozwiązana tylko wtedy, gdy ją w swe ręce ujmą sami robotnicy. Nastąpi to wtedy, gdy znowu powstaną i rozwiną się związki zawodowe, wolne od nacyonalizmu, przejęte duchem klasowym, dostępne dla robotników bez różnicy wyznania, gdy związki te obejmą rolę regulatorów rynku pracy, gdy swój wpływ wywierać będą na stosunki wewnętrzne w środowisku robotniczem. Zanim to nastąpi, zabiegi filantropów żydowskich pod jednym tylko względem mieć mogą dodatnie znaczenie: w przygotowywaniu robotników żydowskich do pracy wielkoprzemysłowej przez wykształcenie zawodowe.

Ale nie można też zapominać i o tem, że pomyślne rozwiązanie kwestyi współżycia i współpracy robotników żydowskich z polskimi w znacznej mierze zależy od samych robotników żydowskich, od ich zachowania się, od ich przygotowania, nietylko zawodowego, ale przedewszystkiem kulturalnego. Nie możemy tej myśli lepiej wyrazić, jak przytaczając słowa znakomitego autora „Kwestyi narodowościowej“ O. Bauera.

„Najważniejszem zadaniem ogółu robotników żydowskich jest ich własne wychowanie. Z żydowskiego proletaryusza musi wyrosnąć prawdziwy nowoczesny robotnik. Gdy stanie się takim robotnikiem, upadnie ciężka przeszkoda, leżąca na drodze jego ku pracy w szerszych dziedzinach, w rozmaitych gałęziach przemysłu. A przeszkoda ta tkwi nietylko w odrębnym języku żydów, lecz w całej ich istocie. W wielu gałęziach pracy chrześciańscy robotnicy po dziś dzień jeszcze nie znoszą towarzysza żyda: wstręt ten nie wypływa z jakiegoś politycznego antysemityzmu, ale z naturalnej instynktownej odrazy do obcości niezasymilowanego żyda. Jeżeli żydzi we wszystkich gałęziach produkcyi znaleźć chcą dla siebie zatrudnienie, powinni kulturalnie upodobnić się do nowoczesnego robotnika innych narodowości. Dopóki akcent ich mowy, ich ruchy, ubiór lub obyczaje razić będą ich towarzysza chrześcianina, werkmistrza czy przedsiębiorcę, dopóty dziedziczyć się będzie dawny ekonomiczny antagonizm pomiędzy chłopem a handlarzem żydowskim, pomimo, że zarówno potomkowie chłopa, jak potomkowie żydowskiego handlarza stali się robotnikami; dopóty też lokalnie i ekonomicznie proletaryat żydowski będzie unieruchomiony i robotnicy żydowscy, których liczba wzrasta ciągle wskutek upadku dawnego żydowskiego handlu i dawnych rzemiosł, ograniczeni będą do niewielkiego pola działania w nielicznych dziedzinach przemysłu i w miejscowościach nielicznych. Wtedy dopiero, gdy robotnik przystosowuje się kulturalnie do

swego otoczenia, zyskuje on rzeczywistą swobodę przesiedlania się: wtedy dopiero obierać może każde miejsce i każde rzemiosło, stosownie do tego, czy i gdzie ślepe działanie sił kapitalistycznych stworzy wzmożone zapotrzebowanie rąk; wtedy dopiero zniknąć może specyalna nędza żydowska, pozostaje zaś już tylko wspólna proletaryacka nędza, którą żyd robotnik pokona i zwycięży we wspólnej walce z aryjskimi towarzyszami".

Tego samego autora:

1. O prawach kobiety, jako żony i matki (według przepisów, obowiązujących w Królestwie Polskiem), Warszawa 1907.
   Cena kop. 25.

2. W poszukiwaniu drogowskazu (Wstęp do programu politycznego), Warszawa 1911.
   Cena kop. 30.

3. O zasadę solidarności, Warszawa 1912.
   Cena kop. 30.

4. Moda, szkic społeczno-polityczny, Warszawa 1912.
   Cena kop. 60.

5. Postęp a nacyonalizm, Warszawa 1913.
   Cena kop. 75.